

## Czerwone życiorysy

# Załgany rodowód **Adama Michnika**

- vel Aarona Szechtera [polonica.net]

Prof. dr. hab. Jerzy Robert Nowak



*"Michnik jest manipulatorem.*

*To jest człowiek złej woli, kłamca, oszust intelektualny."* -

Zbigniew Herbert



koncesjonowany przez SB i PZPR "opozycjonista", dywersant i komunista Adam Michnik - Aaron Szechter  
i jego szef gen. Służby Bezpieczeństwa Czesław Kiszcza

## **Załgany rodowód**

Jarosław Kaczyński, opisując kiedyś zachowanie Michnika, podkreślał jego niebywałą skłonność do kłamstwa, to, że potrafi łączyć w żywe oczy, dosłownie iść w zaparte. Trzeba przyznać, że szczyt łgarstwa osiąga Michnik już przy najnowszych opisach rodowodu swojej rodziny. Kiedy na przykład stara się maksymalnie wybielić postać swego ojca

Ozjasza Szechtera, członka Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy. I pisze o nim, że czuł się on jak absolutnie polski Polak (Między Panem a Plebanem, Kraków 1995, s. 50). Nie wyjaśnia tylko nigdzie, co ten absolutnie polski Polak szukał w Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy i jak zawędrował na sam jej wierzchołek z tą swą rzekomą dumą z polskiej tożsamości (tamże, s. 50).

Przypomnijmy, że Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy konsekwentnie dążyła do rozbicia Polski, oderwania wielkiej części jej ziem i przyłączenia do już rusyfikowanej skrajnym sowieckim terrorem wschodniej Ukrainy. Dodajmy, że według książki H. Piecucha: Akcje specjalne (Warszawa 1996, s. 76), ten absolutnie polski Polak Ozjasz Szechter był starym, wypróbowanym agentem Moskwy w Polsce. I wchodził wraz z Brystygierową, Bermanem, Chajnem, Groszem, Kasmanem i innymi w skład wydzielonej komórki, bezpośrednio podporządkowanej Moskwie.

Podczas tajnych rozmów z komuną w Magdalence, w czasach "reglamentacji" -  
...wszystko na kartki



Od lewej:

**Tadeusz Mazowiecki** - Icek Dikman, **Lech Wałęsa** - Lejba Kohne, pijący zdrowie generałów **Adam Michnik** - Aaron Szechter, **Janusz Reykowski** i uszczęśliwiony **Aleksander Kwaśniewski** - Izaak Stoltzman





Od lewej:

**Lech Wałęsa** - Lejba Kohne, pijący zdrowie generałów **Adam Michnik** - Aaron Szechter, **Janusz Reykowski** i szef SB gen. **Czesław Kiszczak**

## Komuniści - konfidenci

Według najlepszego jak dotąd opracowania dziejów przedwojennych komunistów pióra Jana Alfreda Reguły (Mitzenmachera), Szechter, bardzo znany działacz KPZU, został aresztowany wraz z grupą innych działaczy KPZU jesienią 1930 r. Jak pisze Reguła: Oskarżeni sypali innych towarzyszy partyjnych (...) przodowali w tym komuniści, zajmujący stanowiska kierownicze (...) okazało się, że ci bohaterowie byli skończonymi tchórzami (J.A. Reguła: Historia Komunistycznej Partii Polski, Warszawa 1934, s. 243). Michnik w wywiadzie z Danielem Cohn Benditem stwierdził: Mój ojciec był bardzo znanym działaczem komunistycznej partii przed wojną, siedział osiem lat w więzieniu. Po wojnie nie odgrywał żadnej roli. Nie odgrywał, bo nie chciał jej odgrywać (cyt. za: L. Żebrowski:

Paszkwil „Wyborczej”, Warszawa 1995, s. 35). Zdaniem Żebrowskiego (op. cit., s. 35): Bardziej prawdopodobne jest jednak to, iż z powodu zaszłości nie powierzono mu wysokich funkcji partyjnych.

Według Adama Michnika kapo wojnie jego ojciec rzekomo już nie wierzył w komunizm, doskonale wiedział, że cały realny socjalizm to wielkie świństwo i paskudztwo (op. cit., s. 53). A nawet według zwierzeń Michnika o ojcu: Miał on poglądy straszliwie antyreżimowe, antysowieckie, a w związku z tym antykomunistyczne (według: Polityka Polska, grudzień 1990, s. 34). I ten wielki antykomunista Ozjasz Szechter, który uważał realny socjalizm za wielkie świństwo, po wojnie jednak wstąpił do PZPR. Gdy ksiądz Tischner zdziwiony zapytał Michnika o to: Zapisał się, chociaż nie wierzył? Michnik odpowiednio „wyjaśnił”: Absolutnie nie wierzył, ale potem to sobie racjonalizował. Skoro nic się nie da poradzić na sowiecką przemoc... (Między Panem... op. cit., s. 51). Ze zwierzeń Michnika w Polityce Polskiej dowiadujemy się również, że od ojca już w pierwszych rozmowach otrzymał niezwykle mocny zastrzyk myślenia antyreżimowego. Był to rzeczywiście „mocny” zastrzyk, jeśli nie przeszkodził Michnikowi już w młodości w działaniu przez lata w komunistycznym „czerwonym harcerstwie” walterowców, a jeszcze podczas swego procesu w 1969 r. w gromkich zapewnieniach, że jest komunistą!

## **Brat - morderca sądowy**

W "Między panem a plebanem" (op. cit., s. 50) znajdujemy kolejne łgarstwo Michnika o ojcu: "Przez wszystkie lata bardzo konsekwentnie unikał peerelowskiej kariery". Jak więc wytłumaczyć piastowanie przez Ozjasza Szechtera w czasach stalinowskich stanowiska zastępcy redaktora naczelnego skrajnie serwilistycznego organu związków zawodowych - "Głosu Pracy" (od 1 stycznia 1951 r. do 11 marca 1953 r.).

Ciekawe, że szefem Szechtera w tej gazecie kadłubowych związków zawodowych był Bolesław Gebert, ojciec obecnego podwładnego Michnika - Dawida Warszawskiego (Geberta).

Wpływ wychowawczy "wielkiego antykomunisty" Ozjasza Szechtera jakoś nie zaszkodził w PRL-owskiej karierze starszego brata Adama - mordercy sądowego Stefana Michnika. Należy on do grupy stalinowskich katów, którzy winni odpowiadać przed sądem Rzeczypospolitej za zbrodnie przeciwko Narodowi Polskiemu. Prezes Sądu Najwyższego Adam Strzembosz pisał na łamach "Rzeczpospolitej" (z 18 marca 1996 r.) o kapitanie Stefanie Michniku jako członku jednej z dwóch grup sędziów najbardziej odpowiedzialnych za mordercze wyroki. Był on bowiem członkiem grupy sędziów, którzy orzekali wyroki śmierci w sprawach, w których doszło później do pełnej pośmiertnej rehabilitacji osób skazanych na śmierć.

Jeszcze jako młody podporucznik Stefan Michnik został dopuszczony do sądenia spraw oficerów dużo wyższych od niego stopniem. Niejednokrotnie wchodził do składów sędziowskich w warszawskim Wojskowym Sądzie Rejonowym, który miał najwięcej spraw "ciężkiego kalibru" o wielkim politycznym znaczeniu, oczywiście spraw całkowicie sfabrykowanych. Wyrokował w tzw. sprawach tatarowskich.

Stefan Michnik-Szechter - sądowy morderca

Stefan Michnik nie zawiódł pokładanego w nim zaufania. Sądził tak, jak od niego oczekiwano, nieuczciwie i bezwzględnie, wydając surowe wyroki, w tym wyroki śmierci na osoby całkowicie niewinne. I został za to dobrze wynagrodzony, awansując w 1956 r. w wieku zaledwie 27 lat do stopnia kapitana.







Jako podporucznik był sędzią wydającym wyroki w sfabrykowanych procesach majora Zefiryna Machalli, pułkownika Maksymiliana Chojeckiego, majora Jerzego Lewandowskiego, pułkownika Stanisława Weckiego, majora Zenona Tarasiewicza, pułkownika Romualda Sidorskiego, podpułkownika Aleksandra Kowalskiego (por. "Dokumenty. Mieczysław Szerer. Komisja do badania odpowiedzialności za łamanie praworządności 10 czerwca 1957", paryskie "Zeszyty Historyczne", 1979, nr 49, s. 156-157, i J. Poksiński, *My sędziowie, nie od Boga...*, Warszawa 1996, s. 276).

Wydał w tych procesach surowe wyroki, w tym kilka wyroków śmierci.

Był sędzią między innymi w procesach:

- majora Zefiryna Machalli (wyrok śmierci, pośmiertnie rehabilitowany)
- pułkownika Maksymiliana Chojeckiego (niewykonany wyrok śmierci)
- majora Jerzego Lewandowskiego (niewykonany wyrok śmierci)
- pułkownika Stanisława Weckiego wykładowcy Akademii Sztabu Generalnego (13 lat więzienia, zmarł torturowany, pośmiertnie zrehabilitowany)
- majora Zenona Tarasiewicza
- pułkownika Romualda Sidorskiego redaktora naczelnego Przeglądu Kwatermistrzowskiego (12 lat więzienia, zmarł wskutek złego stanu zdrowia, pośmiertnie zrehabilitowany)
- podpułkownika Aleksandra Kowalskiego
- majora Karola Sęki, artylerzysty spod Radomia, przedwojennego oficera, potem oficera Narodowych Sił Zbrojnych (wyrok śmierci, stracony w 1952 roku)

10 stycznia 1952 r. stracono w wieku 37 lat skazanego na śmierć przez Michnika majora Zefiryndy Machallę (został zrehabilitowany pośmiertnie 4 maja 1956 r.). Stefan Michnik wydał wyroki śmierci również na byłego polskiego attaché wojskowego w Londynie, pułkownika M. Chojeckiego i na majora J. Lewandowskiego. Ci mieli więcej szczęścia, wyroku nie wykonano. W przypadku płk. Chojeckiego zdecydowało to, że wiceminister MBP Romkowski chciał wykorzystać Chojeckiego jako świadka w innym procesie. Dzięki temu Chojecki dożył 1956 r., a 28 marca 1956 r. jego sprawa została umorzona z powodu całkowitego braku dowodów winy. 8 grudnia 1954 r. zmarł, niecały miesiąc po udzieleniu mu przerwy w odbywaniu kary więzienia, skazany przez Michnika na 13 lat więzienia płk Stanisław Wecki, były wykładowca Akademii Sztabu Generalnego, przez dwa lata więzienia torturowany, pośmiertnie uniewinniony (por. J. Poksiński, TUN, Warszawa 1992 r.).

Ciężkie przejścia więzienne przyspieszyły śmierć innego skazanego przez Michnika (na 12 lat więzienia) płk. Romualda Sidorskiego, byłego naczelnego redaktora "Przeglądu Kwatermistrzowskiego". W marcu 1955 r. ze względu na bardzo zły stan zdrowia udzielono mu przerwy w odbywaniu kary; zmarł wkrótce. Został pośmiertnie zrehabilitowany 25 kwietnia 1956 r.

Wyroki śmierci w głośnych sprawach wysokich oficerów z grupy generała Tatara wcale nie były jedynymi wyrokami śmierci, które orzekł Stefan Michnik. Tylko że te inne wyroki - w sprawach oficerów podziemia niepodległościowego, są dużo mniej znane. Tak jak podpisany przez Stefana Michnika wyrok śmierci na majora Karola Sęka, który miałem możliwość oglądać w listopadzie 1994 r. na wystawie na UMCS w Lublinie, uczestnicząc tam w panelu na temat "Żołnierzy wyklętych" (tj. żołnierzy polskiego niepodległościowego podziemia po 1944 r.). Major Karol Sęk, artylerzysta spod Radomia, przedwojenny oficer, potem oficer Narodowych Sił Zbrojnych, został stracony

z wyroku sędziego wojskowego Stefana Michnika w 1952 r.

Stefan Michnik "niewiele rozumiał, ale podpisywał wyroki śmierci i czuwał nad ich wykonaniem". A były to wyroki godzące w najlepszych polskich patriotów. Tak jak w przypadku kierowanego przez Stefana Michnika wykonania wyroku śmierci na wspaniałym polskim patriocie Andrzeju Czaykowskim, cichociemnym, powstańcu warszawskim, zastępcy dowódcy połączonych baonów "Oaza-Ryś" na Mokotowie i Czerniakowie. Odznaczonym za bohaterstwo w walce z Niemcami Krzyżem Virtuti Militari. Zamordowano go na Mokotowie 10 października 1953 r. pod nadzorem porucznika Stefana Michnika (por. opis tej tragedii pióra P. Jakuckiego, "Zamordowany za patriotyzm", "Gazeta Polska", 20 października 1994 r.).

## Hańba domowa

Myślę, że sprawa brata - stalinowskiego zbrodniarza, stanowi jeden z kluczy, wyjaśniających ciągły flirt Adama Michnika z komunistami po czerwcu 1989 r. Chodziło o łączący go z nimi równie głęboki strach przed rozliczeniami i pełnym pokazaniem "hańby domowej" czy "hańby rodzinnej". Mając stalinowskiego kata w rodzinie, Michnik robił wszystko, aby nie doszło do prawdziwych rozliczeń ze zbrodniami komunizmu, opublikowania ksiąg hańby, bo uznał to za niezwykle groźne dla własnej legendy.

Stoltzman i Szechter

Przypomnę tu, że Adam Michnik



usprawiedliwiał wyroki wydawane przez swego brata (nigdzie nie podając jednak, że chodziło o wyrok śmierci) tym, że: "Kiedy zapadały najgorsze wyroki, Stefan był



dwudziestoparoletnim człowiekiem, który niewiele rozumiał z tego, co się działo" ("Między panem...", s. 48). Wyjaśnijmy więc, że młody porucznik Stefan Michnik gorączkowo rwał się do sądenia w sfabrykowanych procesach wojskowych nad dużo wyższymi od niego stopniem majorami czy pułkownikami, bo widział w tym szansę błyskawicznego przyspieszenia swojej kariery. I rzeczywiście uległa ona radykalnemu przyspieszeniu - już w wieku 27 lat awansował na kapitana.

bandyci PRLu



koncesjonowany "opozycjonista" Adam Michnik - Aaron Szechter (ich człowiek i agent),

Przy obrazie rodowodu Adama Michnika warto wspomnieć również o roli jego matki, zaangażowanej komunistki sprzed wojny - Heleny Michnik.

Po wojnie wstąpiła się głównie dogmatycznymi podręcznikami, zalecającymi m.in. jak najskuteczniej walczyć z religią katolicką. Oto przykładowy fragment jej zaleceń zamieszczony w "Komentarzu metodycznym dla klasy IX ogólnokształcącej szkoły korespondencyjnej stopnia licealnego" do podręczników: E. Kosiński "Historia wieków średnich", A.W. Jefimow "Historia nowożytna", S. Missalowa i J. Schoenbrenner "Historia Polski", Warszawa 1953 r.: "(...) Nie wystarczy np. powiedzieć, że Kościół był główną podporą feudalizmu, lecz trzeba to udowodnić. Udowadniać będziecie w ten sposób: Kościół był główną podporą feudalizmu, ponieważ: 1) głosił, że władza królewska pochodzi od Boga, a więc poddanym nie wolno się buntować; 2) głosił wieczność feudalizmu i zasady nierówności społecznej; 3) stosował klątwę kościelną i karał wszystkich występujących przeciwko nierówności społecznej; 4) urządził krucjaty przeciwko ruchom ludowym, np. przeciwko albigensom we Francji, husytom w Czechach itd.; 5) zwalczał postępową naukę, gdyż podważała ona panujący ustrój (np. potępienie nauki Kopernika, Galileusza itd.); 6) przez hasło 'błogosławieni małuczcy duchem' utrzymywał ciemnotę i zacofanie mas ludowych; 7) głosząc, że ci, którzy cierpią na tym świecie, będą zbawieni po śmierci, rozbrajał rewolucyjną walkę mas ludowych" itd. Adam Michnik twierdził, że jego matka wywodziła się z "całkowicie spolonizowanej żydowskiej rodziny", pisał o jej "całkowitej identyfikacji z polskością" ("Między panem...", s. 46-47).

Nie wyjaśnił tylko, jak pod opieką takich patriotycznych rodziców - ojca jakoby absolutnie "polskiego Polaka" i matki "całkowicie identyfikującej się z polskością" - on sam już w młodości stał się narodowym nihilistą ("Między panem...", s. 91). Pisał sam o sobie, że był narodowym nihilistą i rzekomo przestał nim być po marcu 1968 r.



dobrzy znajomi: gen. SB Czesław Kiszczak i "opozycjonista" Adam Michnik - Aaron Szechter

Komunistycznemu rodowodowi Michnika towarzyszyły odpowiednie splendory - wielkie, eleganckie mieszkanie w gęsto obsadzonej przez zaufanych towarzyszy z partyjnej i bezpieczniejskiej elity Alei Przyjaciół w Warszawie, dokładnie w tym samym domu, w którym mieszkał były stalinowski minister bezpieczeństwa Stanisław Radkiewicz (por. "Wprost", 22 listopada 1991 r.).

prof. Jerzy Robert Nowak

Fragment książki "Czerwone dynastie", prof. dr. hab. Jerzy Robert Nowak,  
Wydawnictwo MaRoN 2004



Aaron Szechter - sumienie narodu ...wy... wy... wy... "wybrrrrranego" ...

# Adam Michnik

# „Eurołgarz”

W maju 1995 roku doszło do otwartego, bezpośredniego starcia Adama Michnika z przedstawicielami śląskich górników. Michnik przybył wówczas, by zeznawać w obronie byłego szefa MSW - gen. Czesława Kiszczaka, oskarżonego o przyczynienie się do śmierci 9 górników z kopalni „Wujek” i zranienie 25 górników z kopalni „Manifest Lipcowy”. Widząc Michnika przyjacielsko witającego się z Kiszczakiem, związkowcy śląskiej „Solidarności” zapytali go jak może podawać rękę mordercy górników z „Wujka”? Górników, którzy strajkowali po to, by wypuszczono internowanych w stanie wojennym, takich jak Michnik. I dodali: Mamy prawo sądzić, że jest pan kupiony.

Półtora roku później w Gazecie Wyborczej z 17 XII 1996 r. Michnik gwałtownie zaatakował oświadczenie Komisji Krajowej „Solidarności”, domagającej się, by wreszcie stało się zadość tak długo oczekiwanej sprawiedliwości w sprawie zamordowania górników z kopalni „Wujek”. Dla Michnika żądanie Nadzwyczajnego Trybunału rozliczenia stanu wojennego jest czymś wyjątkowo niegodziwym, jest drwieniem z cierpień tych, którzy zginęli. Za to nie jest dla niego drwieniem dotychczasowa parodia wymiaru sprawiedliwości i bezkarność zbrodniarzy, odpowiedzialnych za śmierć górników z „Wujka” i jakże wiele innych PRL-owskich zbrodni.

Jak zrozumieć ten tak nikczemny komentarz człowieka, który kiedyś był jednym z idoli dla wielu osób ze środowisk „Solidarności”? Prezentowany niżej tekst jest próbą pokazania uwarunkowań, które wpłynęły na taką postawę Michnika, prawdziwego homo sovieticus, który nigdy faktycznie nie wyzwolił się spod ducha skrajnej komunistycznej nietolerancji wobec wszystkich inaczej myślących.

Niewiele osób w Polsce może się „poszczycić” takim, jak Michnik zafałszowaniem swego życiorysu, równie starannym przemilczaniem rzeczy wstydlivych i eksponowaniem „blasków”. Czyż można się jednak temu dziwić w przypadku



osoby przez ponad osiem i pół roku kierującej najpotężniejszą trybuną prasową, jaką jest GW i korzystającej z ciągłej reklamy, robionej mu przez wdzięcznych podwładnych? Dziennikarka Irena Lasota, niegdyś bardzo bojowa towarzyszka Michnika w ruchu marcowym 1968 roku, w listopadzie 1991 r. w obszernym, udokumentowanym artykule wyraziła całe swe obrzydzenie nieustającym reklamowaniem Michnika na łamach jego własnej gazety (I. Lasota: Niewidzialny redaktor, Tygodnik Solidarność I XI 1991 r.). Niewiele się odtąd zmieniło.

Uznany w swoim czasie przez Żydów amerykańskich za „Żyda roku” i super-Europejczyka przez polskie lobby filosemickie, Michnik wciąż cieszy się wyjątkową klaką w najbardziej wpływowych mediach. By przypomnieć choćby serię ośmiu czy dziewięciu audycji telewizyjnych Jerzego Markuszewskiego, puszczanych wieczorami ku skrajnemu zanudzeniu telewidzów. Sam Michnik doszedł wręcz do krańców próżności i samouwiebienia, i potrafi już tylko zapewniać, iż nie ma cienia wątpliwości, że Jezus go umiłował (GW24-26 XII 1994 r.).

## Pochodzę z żydokomuny

Środowisko G W od lat z niezwykłą zaciętością zwalcza wszelkie przejawy stosowania pojęcia „żydokomuna”, piętnując je jako przejaw antysemityzmu. Cóż, komunizm stał się rzeczą bardzo wstydliwą i teraz już nikt nie chce się do niego przyznać ani Jaruzelski, ani Kwaśniewski czy Rakowski. Bardzo wstydliwe stało się też pojęcie żydokomuny. Tym ciekawsze na tym tle może być więc przypomnienie wypowiedzi Michnika z 1988 roku, a więc jeszcze przed światowym załamaniem się komunizmu. W nowej sytuacji Michnik potrafił jeszcze szczerze wyznawać w katolickim piśmie Powściągliwość i Praca (nr 6, 1988 r.): (...) Jak na pewno wiecie, **środowiskiem, z którego pochodzę, jest liberalna żydokomuna. To jest żydokomuna w sensie ścisłym, bo moi rodzice wywodzili się ze środowisk żydowskich i byli przed wojną komunistami.** Być komunistą

znaczyło wtedy coś więcej niż przynależność do partii to oznaczało przynależność do pewnego języka, do pewnej kultury, fobii, namiętności. Niejednokrotnie spierając się z moimi kolegami, którzy wywodzili się z podobnego środowiska właśnie w kontekście dyskusji o mojej książce — mówiłem im: zastanówcie się, jak trudno jest wam wziąć się za łeb z syndromem żydokomuny I Dlaczego? Dlatego, że widzicie nie tylko paskudztwo jego skutków, ale też wszystkie żeby tak rzec realne wartości motywacyjne, które niesie: nadzieję na sprawiedliwość społeczną, przekonanie dłużników, że trzeba się angażować po to, aby zmieniać świat i czynić go lepszym... Do tego wszystkiego jesteście przywiązani i nie godzicie się na zniszczenie całej tej tradycji en bloc(...).

Trzeba przyznać, że w tym cytacie Michnik jawił się już jako ktoś znacząco wyprzedzający myślowo swoje środowisko, ciągle jeszcze (w 1988 roku!) przekonane o wartości tradycji żydokomuny i jej broniące. I dopiero Michnik musiał je przekonywać o tym, że tradycja ta jest bardzo niewygodna i konieczna do odcięcia. Oczywiście do odcięcia tylko słownego, na pokaz, bo sam komunizm pozostał dla Michnika czymś, co dalej jakże uparcie lubi idealizować. Z jakimż rozczuleniem wspominał w początkach 1992 roku w rozmowie z generałem Jaruzelskim, fałszywie generalizując: Najświatlejsze umysły na Zachodzie popierały komunizm (G W25-26 IV 1992 r.).

Fałszywie generalizując, bo można wyliczyć cały szereg najświatlejszych umysłów na Zachodzie od Camusa po Orwella, Dos Passosa i Steinbecka, które nie tylko, że nie popierały komunizmu, ale go gorąco zwalczały. Nie mówiąc o traktujących komunizm z odrazą najświatlejszych umysłach na Wschodzie od Pasternaka, Bułhakowa i Sołżenicyna, poprzez Tatarkiewicza i Herberta po Kodalya.

## **Komunistyczna zaprawa w młodości**

W kierowanym przez Kuronia „czerwonym harcerstwie” młody Michnik przeżywał nastrój komsomolskich idealistów. Wspominał jeszcze w 1984 roku: Bez sentymentu nie umiem myśleć o tej gromadce chłopców i dziewcząt, która latem 1958 roku w czerwonych chustach nawiedzała chłopskie zagrody, śpiewając piosenki po rosyjsku i żydowsku. Ksiądz Tischner, komentując wspomnienie Michnika, zauważył: Jestem trochę zdziwiony. Kiedy wyobrażam sobie to lato 1958 roku i tych biednych chłopów, którzy dopiero co odzyskali ziemię, dopiero się podnieśli, bo jeszcze dwa lata wcześniej byli zrównani z ziemią, i pewnie po prostu bali się przegnać was kijami, to mam uczucie mieszane (Między Panem..., op. cit., s. 56). Michnik tłumaczy się w odpowiedzi: Ależ ja o tym piszę. Czytaj dalej „Było w tym bezczelne wyzwanie, rzucone potocznej świadomości, było też głębokie niezrozumienie pokaleczonej narodowej pamięci”... Tylko, że my tego wówczas nie rozumieliśmy(...).

## Pod bokiem czerwonego inkwizytora

Po kilku latach „czerwonego harcerstwa” Michnik przeżywa kolejny etap wtajemniczenia w politykę, tym razem w rozkręcanym pod patronatem dawnego stalinowskiego inkwizytora nauki Adama Schaffa Klubie Poszukiwaczy Sprzeczności przy stołecznym ZMS.

Klub skupił dzieci różnych komunistycznych prominentów, między innymi syna ówczesnego I sekretarza KW PZPR Andrzeja Titkowa. Klub w końcu został rozwiązany, ale Michnik już coraz ambitniej przechodzi do pierwszego szeregu „intemacjonalistycznego” nurtu studentów UW. Nurtu, który krytykuje różne oficjalne rozwiązania z pozycji trockistowskich (popularyzując głównie trockistowski List otwarty Kuronia i Modzelewskiego).

## **Komunistyczna Polska to moja Polska**

W rozmowie z Danielem Cohn Benditem w czerwcu 1988 Michnik stwierdził: Nie będę ukrywał, że coś mieliśmy wspólnego z trockizmem. I dodawał: Należałem do komunistów w sześćdziesiątych latach. Uważałem, że komunistyczna Polska to moja Polska (por. L. Żebrowski: op. cit., ss. 25, 26). Jeszcze w 1995 roku przyznawał w rozmowie z księdzem Tischnerem: "Normalny człowiek z normalnego domu kiedy kończył szkołę, wiedział, że ci rządzący komuniści to są oprawcy, zbrodniarze, że mogą zabić, złamać życie. To rodziło strach. Ja uważałem, że komuniści wprawdzie popełniają pewne błędy ideologiczne, bo nie dość uważnie przeczytali Marksa oraz Lenina, ale, że to da się naprostować. Wystarczy ich trochę oświecić, przekonać, zmusić do czytania (...) (Między Panem..., op. cit., s. 91).

## **Przeciw Narodom i Kościołowi**

Od przeważającej większości Polaków różniła Michnika i jego otoczenie również skrajna, absolutna niechęć do patriotyzmu i Kościoła katolickiego. Mówienie o narodzie i polskości było dla Michnika czymś jak mówienie do ślepego o kolorach. Bardzo wymowna pod tym względem była jego reakcja na stanowcze potępienie przez Prymasa Tysiąclecia Stefana Wyszyńskiego w styczniu 1963 roku nihilistyczno-kolaboranckiego artykułu Stanisława Stommy. Przedstawił on na łamach TP Powstanie Styczniowe i inne powstania polskie jako niepotrzebne i chore wytwory polskich kompleksów antyrosyjskich. Oburzony Prymas Polski powiedział we wspomniałym kazaniu 27 stycznia 1963 roku, że nie chodziło w tych powstaniach żaden narodowy

kompleks, ale o niezbywalne prawa Narodu do wolności samostanowienia o sobie. Michnik dosłownie niczego z tego nie rozumiał. Przyznawał w książce *Między Panem a Plebanem* (s. 168): Nikt z nas nie potrafił wówczas zrozumieć, co się Prymasowi stało. Wyszyński miał jednak lepszą intuicję niż warszawscy inteligenci. Czuł już, że rodzi się jakaś nowa tożsamość, że słowo „naród” odzyskuje swoje miejsce w politycznym myśleniu Polaków. Jak widać Michnik dalej niewiele rozumie z postawy Prymasa Tysiąclecia.

W rzeczywistości kardynał Wyszyński nie musiał się bowiem wcale przystosowywać do nowej sytuacji, bo zawsze głęboko odczuwał takie słowa, jak Polska i Naród w przeciwieństwie do antynarodowych „michnikowców”. Wszak pierwszy powiedział, na dwadzieścia lat przed słynną pieśnią Pietrzaka *Żeby Polska...* - w kazaniu na Jasnej Górze w czerwcu 1958 roku: Aby Polska Polską była! Aby w Polsce po polsku się myślało.

Cóż z tego mógł pojąć Michnik, który w rzeczywistości nigdy nie przestał być narodowym nihilistą (przynajmniej w odniesieniu do historii Polski), w ostatnich latach wręcz wyspecjalizowanym w zagranicznych donosach na Polskę. Nie mógł pojąć polskości człowiek wychowany od kolebki na luksemburgizmie (vide obrona przez Michnika pod pseudonimem A. Zagozda poglądów Róży Luksemburg na łamach *Więzi* w 1975 r., nr 9).

Szczególnie skrajne było zaciętrzewienie Michnika i jego środowiska przeciw Kościołowi katolickiemu i kardynałowi Wyszyńskiemu. Przedstawiali go jako skrajnego wstecznika i popierali ideologiczną wojnę PZPR przeciw Kościołowi. Także i w najostrzejszym punkcie tej wojny po ogłoszeniu Listu biskupów w 1965 roku. Michnik wsławił się wówczas gwałtownym atakiem na kardynała Wyszyńskiego na łamach *Argumentów*, atakiem odzwierciedlającym, jak przyznawał po latach, głębię myśli kompletnej troglodyty (*Między Panem...*, op. cit., s. 73). Już w 1977 roku „samokrytycznie” oceniał w wydanej w Paryżu książce *Kościół, lewica, dialog* (s. 61) swój udział w potępianiu listu biskupów polskich z 1965 roku: (...) w tym nieprzyzwoitym spektaklu sam wzięłem udział i na samo

wspomnienie rumieniem się ze wstydu. Wstydę się swojej głupoty (...). W innych częściach tej książki (s. 31 i 139) Michnik tak pisał o swoim środowisku lewicy laickiej: (...) Popieraliśmy politykę represji, często okrutnych, widząc w niej drogą do „nowego wspaniałego świata”, oskarżaliśmy Kościół o reakcyjność i wszystkie inne grzechy główne, nie bacząc na to, że w atmosferze totalitarnego zniewolenia Kościół bronił prawdy, godności i wolności człowieka (...). Tradycyjnie przywykliśmy sądzić, że religijność i Kościół to synonimy wsteczności i tępego Ciemnogrodu. Z tej perspektywy wzrost indyferentyzmu religijnego traktowany był przez nas jako naturalny sojusznik umysłowego i moralnego postępu. Pogląd taki sam byłem jego wyznawcą uważam za fałszywy (...).

Warto uważnie przeczytać tę „samokrytykę” Michnika, gdyż cała linia GW w sprawach religii i Kościoła od 1989 roku była i jest faktycznym bardzo zręcznym rozwinięciem tej samej postawy antykościelnej, za którą tak się kajał na pokaz w powyższej wypowiedzi. Faktem jest, że w połowie lat sześćdziesiątych Michnik jeszcze nawet nie próbował ukrywać tego, iż uważa, że wszystko, co pochodzi od episkopatu katolickiego, jest reakcyjne, nacjonalistyczne i perfidne (jak przypomniał w interesującym szkicu o Michniku Adam Krzemiński na łamach Polityki z 18 maja 1989 roku).

Oderwanie Michnika i jego środowiska od przeważającej części polskiego społeczeństwa przyniosło fatalne skutki w 1968 roku. „Michnikowcy” dali się wówczas wciągnąć w perfidną pułapkę „moczarowców” i nieświadomie ułatwili ich grę dla umocnienia polityki „twardej ręki” w Polsce. Najgorsze skutki przyniósł fakt, że pochodzący z prominenckich rodzin „michnikowcy” nie umieścili w swym programie z 1968 r. żadnych postulatów gospodarczych i społecznych, które by mogły rzeczywiście pociągnąć polskie społeczeństwo, zmęczone wyrzeczeniami okresu późnego Gomułki (na zaledwie dwa lata przed wybuchem społecznym na Wybrzeżu!). Tragicznie rozbity ruch studencki „owocował” represjami, w tym pierwszym paroletnim więzieniem Michnika.

## Z daleka od Radomia i Ursusa

Wydarzenia 1976 roku, czas Radomia i Ursusa, Michnik spędza daleko od Polski. Przebywa rok we Francji na zaproszenie Jeana Paula Sartre'a, akurat wówczas przeżywającego jeden z najbardziej fanatycznych okresów ultralewicowości. Michnik jest wielokrotnym gościem paryskiej Kultury, słynnego Maisons Laffitte, poznaje ogromną liczbę ludzi, zdobywa znajomości, które okażą się później wprost bezcenne dla nagłaśniania poza Polską ludzi związanych z opozycją z tzw. lewicy laickiej. Wiele podróżuje. Zygmunt Hertz w liście do Miłosza z 30 XI 1976 r. wspomina, że Michnik właśnie narozrabiał jak pijany zając we Włoszech, i podziwia jego rozmach.

Po powrocie do Polski Michnik odgrywa znaczącą rolę w ożywieniu związanego z KORem ruchu prasowego i książkowego (NOWA), wykładach Latającego Uniwersytetu, ale także i w nasileniu konfliktu ze środowiskami niepodległościowymi (grupą Głosu etc.). W tym czasie Michnik bardzo mocno deklaruje chęć dialogu z Kościołem katolickim w Polsce, jego wydana w 1977 roku w Paryżu książka Kościół, lewica, dialog przynosi tony pełnego pokory samobiczowania za dawny antyklerykalizm własny i swojego środowiska. Swą samokrytyczną ekspiacją Michnik umie utorować sobie drogę do licznych środowisk katolickich. Nie zdają one sobie bowiem sprawy, że chodzi wyłącznie o manewr taktyczny, by zyskać poparcie Kościoła dla ciągle jeszcze czujących swą słabość „Europejczyków” z opozycji.

## Na uboczu (1980-1981)

Wbrew upowszechnianym często na Zachodzie legendom roli

Michnika jako jednego z „bohaterów” „Solidarności” w latach 1980-1981, faktycznie odegrał niewielką rolę w ciągu 16 posierpniowych miesięcy. Same wydarzenia sierpniowe całkowicie go zaskoczyły. Akurat wyjechał w góry, by pisać esej o taktyce opozycji, gdy doszło do wybuchu strajków.

Napisany w tej sytuacji tekst nadawał się tylko na papier toaletowy. Zaniepokojony wraz z Kuroniem awanturniczą i nieodpowiedzialną, jak im się wtedy wydawało, ideą niezależnych i samorządnych związków zawodowych, którą wysunięto w Gdańsku, miał zamiar pojechać do stoczni i wytłumaczyć robotnikom, by się nie upierali przy takim żądaniu. Zanim zdążył dotrzeć do Gdańska, został aresztowany (por.: A. Krzemiński: Zadra, Polityka 20 V 1989 r.). W 1981 roku postawił na „złego konia” Andrzeja Gwiazdę, w opozycji do Wałęsy, i został faktycznie zepchnięty na margines wydarzeń. Nie wybrano go do żadnych władz „Solidarności”. Raz tylko przelotnie zyskał szerszy poklask po błyskotliwym spacyfikowaniu zajęć przed posterunkiem milicji w Otwocku. Z dzisiejszej perspektywy wręcz szokujący może wydawać się fakt, że Michnik, dziś wypełniający swymi tekstami i wywiadami całe płachty GW, w 1981 roku nie był jakoś autorem szczególnie pożądanym w prasie solidarnościowej. Uskarżał się po latach w rozmowie z ks. Tischnerem (Między Panem... op. cit., s. 376), że w 1981 roku: Nikt z redaktorów „TySola” ani Mazowiecki, ani Cywiński, ani Kuczyński nie proponował mi napisania dla nich artykułu (...). Tadeusz Mazowiecki (...) nigdy nie zaproponował mi napisania artykułu do „Tygodnika Solidarność”.

Ostatnie miesiące 1981 roku przeżywał w nastroju ogromnego rozczarowania. Nie mógł pogodzić się z faktem, że w „Solidarności” coraz bardziej dominował nurt patriotyczno-narodowy, tzw. prawdziwi Polacy, których później niejednokrotnie szkalował.

Dopiero po stanie wojennym nadchodzi prawdziwy czas Michnika. Decydują o tym bardzo umocnione w międzyczasie wpływy dawnych marcowych kolegów w Radiu Wolna Europa, polskiej sekcji BBC (domena Smolara), zdecydowanie najlepszy



dostęp ludzi z opozycji, związanych z tzw. lewicą laicką, do zachodnich mediów i do zachodnich funduszy...

Michnik siedzi w więzieniu w warunkach o wiele dogodniejszych niż ogromna część innych postaci opozycji (opisywał to szczegółowo Rozpłochowski). I, o dziwo, z jego celi swobodnie wychodzą na świat kolejne listy, artykuły i książki, podczas gdy pozostali współwięźniowie nie mogą się doprosić nawet ołówka. Czy wszystko to dzieje się rzeczywiście przypadkowo, dzięki wyjątkowej zręczności Michnika, której nie umiał przeciwdziałać cały personel MSW, jak to przedstawiał sam Michnik?! A może było tak dlatego, że o wyjątkowym uprzywilejowaniu Michnika w więzieniu decydowały pewne wpływowe kręgi partyjne, te same, które tak zabiegały o poparcie zagranicznych Żydów dla WRONu (żydowski publicysta Abel Kainer pisał w 15 numerze podziemnej Krytyki z 1983r., że: WRON grata rolę wielkiej opiekunki Żydów).

Wiosną 1985 r. Michnik otwarcie opowiada się za kompromisem z komunistami jako rzeczą nieodzowną w książce *Takie czasy...* Rzecz o kompromisie (por. uwagi J. Skórzyńskiego: *Uгода i rewolucja*, Warszawa 1995 r., s. 9-11). Rękopis książki, sugerującej dogadanie się z komunistami, bez przeszkód wydostaje się za mury więzienia. Kilka miesięcy później Michnik stanie się jedną z czołowych postaci przy „okrągłym stole”. Ujawni się tak typowa dlań cecha absolutnej niełojalności wobec najbardziej nawet bliskich mu w przeszłości osób.

## **Niewdzięczność to jego hobby**

Michnik nie rozumie, czym jest lojalność czy proste uczucie wdzięczności wobec osób, które mu bardzo znacząco pomogły w różnych okresach życia. Oto kilka jakże wymownych przykładów. Redaktorowi naczelnemu paryskiej Kultury

Jerzemu Giedroycowi zawdzięczał wieloletnie polityczne wsparcie i nagłośnienie oraz pomoc materialną i finansową. Michnik „odwdzięczył się” Giedroycowi próbą przejęcia od niego Kultury z pomocą Barbary Toruńczyk. Jak wspominał z niesmakiem Giedroyc: (...)Toruńczyk nie ukrywała, że chce robić samodzielne pismo, żeby opanować „Kulturę”. Była niesłuchanie oddana Michnikowi, przewidywała, że on będzie moim następcą. Bardzo mnie zaskakuje, gdy słyszę od pani, że on mnie ceni. Demonstrował coś zupełnie odmiennego, odwiedzając tuż przed śmiercią Józia (Czapskiego - J.R.N.). Starannie mnie unikał, mimo otwartych jak zawsze drzwi. Nie umiem pani nic więcej powiedzieć o przyczynach tej animozji(...) (E. Berberyusz: Książę z Maisons Laffitte, Gdańsk 1995 r., s. 170).

Herlingowi-Grudzińskiemu Michnik „odwdzięczył się” za dawną pomoc pełną lekceważenia wypowiedzią o jego słynnej łagrowej książce Inny świat: Nikt tego nie przeczytał (w rozmowie z Jaruzelskim). Kiedy zaś Jaruzelski sprostował: Był tłumaczony na jedenaście języków Michnik odparował: Co z tego. Drukowały to antykomunistyczne oficyny, to się nie liczyło. Komentując te uwagi Michnika, Herling-Grudziński pisał: „Inny świat” ukazał się najpierw w wielkim londyńskim wydawnictwie William Heinemann, które trudno doprawdy nazwać „antykomunistyczną oficyną”. I miał, prócz doskonałych recenzji, dwa wydania w ciągu bardzo krótkiego czasu.

Cała sprawa dobrze ilustruje ogromną małostkowość Michnika. Kiedy z kimś się pokłóci, to zawsze potem jest gotów do jego maksymalnego oczerniania i pomniejszania, bez względu na to, jak wiele tamten ktoś zrobił kiedyś dla niego.

Środowiskom Kościoła katolickiego Michnik też „się odwdzięczył”. Póki obronny puklerz Kościoła był mu potrzebny, kadził Kościołowi, jak mógł i bił się w piersi za swe dawne antykościelne wyzwiska, wołając o potrzebie dialogu. Jak został naczelnym G W, robił wszystko dla maksymalnego dyskredytowania Kościoła i wartości chrześcijańskich. Nawet Jarosław Gowin, redaktor naczelny Znak, j eden z czołowych przedstawicieli katolewicy, którego Michnik tylekroć nagłaśniał

na łamach G W, w pewnej chwili nie mógł już dłużej ukryć irytacji z powodu ciągłych uszczypliwości G W w stosunku do Kościoła. I uznał postępowanie Michnika za przejaw zepsucia obyczajów i porażki rozumu (G W z 17 lipca 1996 r). Gowin skrytykował Michnika za próby przedstawiania Kościoła jako instytucji, która próbuje zająć monopolistyczną pozycję partii komunistycznej (w Polityce, nr 47 z 1993 roku, Michnik stwierdził, że biskupi jakoby próbowali zastąpić marksizmleninizm ideologią katolicką). Nawet największy Polak XX wieku, Jan Paweł II niejednokrotnie padał ofiarą mniej lub bardziej zawołanych uprzedzeń Michnika, który go w pewnym momencie nazwał byłym autorytetem naszych czasów.

Długi czas hołubiący Michnika biskup Józef Życiński nie mógł ukryć swej irytacji przeczytawszy w wywiadzie Michnika dla L 'Actualite religieuse, że po upadku komunizmu Jan Paweł II wyznaczył nowego wroga liberalizm. Krytykuje go w kategoriach, które zdają się pochodzić z Soboru trydenckiego (...). Boi się on przede wszystkim potwrotu Polski do Europy (cyt. za: Bp Józef Życiński: Straszanie liberalizmem, Rzeczpospolita z 20 lipca 1996). Biskup Życiński porównał te stwierdzenia Michnika z uwagami Miliona Friedmana, „papieża amerykańskiego liberalizmu” o elementach bliskich liberalizmowi w nauczaniu Jana Pawła II. Jeśli tak deformowana jest przez Michnika postać i nauczanie Ojca Świętego, to cóż mówić o sposobie traktowania przez niego i jego gazetę różnych mniejszych postaci Kościoła. Począwszy od Prymasa Polski Józefa Glempa po licznych biskupów, oskarżanych o rzekomy konserwatyzm i pochlebianie Ciemnogrodowi.

Swoiste, dość szczególne poczucie wdzięczności demonstrował Adam Michnik w stosunku do księdza prałata Henryka Jankowskiego, który niejednokrotnie udzielał mu u siebie schronienia w trudnych chwilach lat 80., pomagał mu materialnie i stwarzał możliwości publicznych wystąpień, narażając się za to wciąż na szykany generałów stanu wojennego i esbecji. Jakże wymowne pod tym względem są zapiski na kartach drugiego tomu wydanych przez Petera Rainę Rozmów z władzami PRL. Arcybiskup Dąbrowski w służbie

Kościół i Narodu, Warszawa 1995. Na s. 133-134 czytamy tam, jak gen. W. Jaruzelski uskarża się do kardynała Jana Króla 10 września 1986: (...) Niedawno ks. Jankowski zaprosił Michnika do św. Brygidy i ten Żyd zawładnął całym kościołem, wydawało się, że przystąpi do ołtarza i będzie odprawiał Mszę. Na s. 254 z kolei czytamy uskarżania się przewodniczącego Rady Państwa Kazimierza Barcikowskiego do księdza Alojzego Orszulika 24 sierpnia 1988. Przekazał on prośbę swego „szefostwa”, które (...) chciałoby, aby kierownictwo Episkopatu zainteresowało się tym, co dzieje się w kościele św. Brygidy. Usadowił się tam sztab kierowania strajkami. Co łączy z tym kościołem p. Michnika? (...) Nieraz stawiamy sobie pytanie — ciągnął Barcikowski — kto wam tego Jankowskiego podrzucił (...)

Parę lat temu przeglądając bogaty księgozbiór księdza prałata Jankowskiego znalazłem tam dwie książki Adama Michnika z wymownymi dedykacjami. Na książce Z dziejów honoru w Polsce dedykacja Michnika: Kochanemu ks. kanonikowi Henrykowi Jankowskiemu z przyjaźnią oraz wdzięcznością, marzec 1987'r., Gdańsk, Adam. Na książce Szanse polskiej demokracji jeszcze bardziej entuzjastyczna dedykacja: Kochanemu ks. Henrykowi Jankowskiemu, memu przyjacielowi i Mentorowi z pogańską pokorą, maj 1988 r., Gdańsk, Adam Michnik. Siedem lat później Michnik, „odpowiednio” odpłacił się „kochanemu ks. Henrykowi Jankowskiemu”, „swemu Przyjacielowi i Mentorowi” przez prawdziwą kampanię napaści i dezinformacji za rzekomy „antysemityzm”.

Peter Raina wyjaśnił w książce Ksiądz Jankowski nie ma za co przepraszać, że Michnikowska Gazeta Wyborcza świadomie jako pierwsza zmanipulowała tekst kazania, dezinformując czytelników i rozpoczynając kampanię przeciw ks. Jankowskiemu, która daleko wyszła poza granice Polski. Jak dotąd nie zauważyłem, by Gazeta Wyborcza i sam Michnik wytłumaczyli swe dezinformacje i przeprosili „kochanego księdza Jankowskiego” za krzywdę wyrządzoną j ego dobremu imieniu.

## Dialog z Urbanem

Czas „okrągłego stołu” przynosi szczególne wzmocnienie pozycji Michnika. Staje się jednym z głównych uczestników cichych „dogadań” w Magdalence. I gorąco fraternizuje się przy alkoholowych biesiadach z Kiszczakiem, Kwaśniewskim i innymi towarzyszami (pięknie zilustrował to Kiszczak na końcu swej książki). Michnik odnawia stare związki z Urbanem z czasów dawnych wspólnych popijań w koktajlbarze w „Bristolu” (wspomnianych przez Kuronia w książce Wiara i wina). Jan Skórzyński ujawnił w wydanej przez Rzeczpospolitą książce Ugoda i rewolucja (Warszawa 1995, s. 227-228) dotąd nieznaną sprawę poufnego i owocnego dialogu pary Michnik-Urban w czasie „okrągłego stołu”, prowadzonego w porozumieniu z gen. Jaruzelskim. W czasie tych rozmów Michnik występował z niezwykle w ustach opozycjonisty deklaracjami lojalności wobec PZPR (tamże, s. 228). Zaskoczony przedziwnym zbliżeniem między ministrem Urbanem a Michnikiem Ciosek zwierzał się księdzu Orszulikowi, iż: Zauważa się tworzenie swoistego lobby żydowskiego (cyt. za P. Raina: Rozmowy z władzami PRL. Arcybiskup Dąbrowski, Warszawa 1995, t. 2, s. 440).

Fraternizacja przynosi efekty. W wywiadzie dla Tygodnika Powszechnego z 10 I 1989 r. Michnik starał się jak mógł wybielić postać najbardziej znienawidzonego człowieka doby jaruzelszczyzny, akcentując, że Jerzy Urban był konstruktorem ogromnej większości posunięć liberalizacyjnych ze strony ówczesnych władz i ubolewając, że ten jeden z inteligentniejszych analityków polityki polskiej marnuje się jako publicysta Trybuny Ludu. Potem przyszły dalsze bratania i zbliżenia, wspólne fetowania imieniem „Olka” Kwaśniewskiego etc. I przychodzenie sobie nawzajem w sukurs (vide np. atak zastępcy Urbana P. Gadzinowskiego w jednym z NIE na moje krytyki Michnika w NP)

Dzięki Wałęsie Michnik obejmuje kierownictwo pierwszego

dziennika solidarnościowego „GW”, cieszącego się od początku ogromnym zaufaniem społeczeństwa. Przez lata z całym cynizmem wykorzystuje to zaufanie do skrajnego przyhamowania i zdeformowania polskich przemian.

Już w pierwszych miesiącach kierowania Wyborczą, w 1989 roku Michnik doprowadził do perfekcji swą ulubioną taktykę mimikry. Jeszcze nie czuł się dostatecznie mocny, jeszcze odczuwał potrzebę przyczajenia się ze swymi prawdziwymi poglądami, jeszcze bał się zrażenia potencjalnych czytelników. Jego Gazeta Wyborcza w tym czasie wciąż stroiła się w piórka gazety zdecydowanie antykomunistycznej, patriotycznej, a nawet przepełnionej sympatią do Kościoła katolickiego i samego Prymasa Polski Józefa Glempa. Była pod tym względem wręcz redagowana „na klęczkach” w stosunku do hierarchii Kościoła katolickiego w Polsce. Ktoś, kto dobrze zna późniejsze, nie przebierające w środkach, ataki Michnika i GW na Prymasa Polski i rozliczne zatrute strzały wysyłane pod adresem innych postaci Kościoła, nie mógłby wprost uwierzyć własnym oczom, gdyby spojrzął na tę szczególną „adorację” ludzi Kościoła, prezentowaną w pierwszych numerach G W. Już w pierwszym numerze Wyborczej z 8 maja 1989 na centralnym miejscu numeru maksymalnie wyeksponowano informację: Prymas Polski (oba słowa pisane ogromniastymi literami) rozmawia z Wałęsą o przyszłych wyborach. Na górze 2 numeru „GW” uwypuklono, jako zdecydowanie najważniejszą sprawę, wywiad gdańskiego biskupa Tadeusza Goćłowskiego dla Gazety.

Podobna stylistyka, pełna pozorowanego, nabożnego wręcz szacunku dla Kościoła, wypełnia licznie inne numery Wyborczej w pierwszych paru miesiącach jej ukazywania się. W numerze 15 z 29 maja 1989 na pierwszej stronie informacja o poświęceniu lokalu redakcji G W przez arcybiskupa Bronisława Dąbrowskiego. Połowę pierwszej strony tego numeru Wyborczej wypełnił obszerny tekst arcybiskupa Dąbrowskiego O Prymasie Tysiąclecia (znając starą niechęć Michnika do Prymasa Stefana Wyszyńskiego jako polskiego „nacjonalisty” i „anachronicznego” konserwatysty można tylko podziwiać rozmiary poświęcenia, jakie wykazał w ramach udawanej

wówczas prokościelnej mimikry). Dodajmy, że Gazeta Wyborcza w tym czasie jest ogromnie ostrożna we wszelkich uwagach o aborcji, stara się o jak najprecyzyjniejsze przedstawianie stanowiska Kościoła katolickiego w tej sprawie (por. tekst Ewy Milewicz: Ochrona dziecka poczętego, Gazeta Wyborcza, nr 5 z 12 maja 1989).

W tym czasie organ Michnika stara się również zyskać maksimum czytelników radykalnych antykomunizmem. Zdecydowanie krytykuje Urbana (w numerze 1 i 5), demaskuje dawne zbrodnie UB w Otwocku (nr 2 i 15), piętnuje brutalność milicji (nr 3), etc. Stara się też przyciągać czytelników pełnym patosu patriotyzmem, wysławianiem etosu AK (por. np. Wspomnienie o Stefanie Korbońskim nr 3, Z. Machowski: „Pistolet” Polski Podziemnej, nr 9, Żołnierze z AK, nr 11). Robi to ten sam dziennik Michnika, w którym parę lat później ukażą się najskrajniejsze, plugawe wręcz, potwarze pod adresem AK i Powstania Warszawskiego. Wtedy jednak, w początkach G W, wiosną 1989 ciągle jeszcze chodziło o jak najlepsze zamaskowanie prawdziwych intencji Wyborczej i przedstawienie jej jako jedynej prawdziwego polskiego dziennika opozycyjnego, organu polskich patriotów i antykomunistów. Najpierw zdobyć jak najwięcej czytelników, a potem stopniowo i wyrafinowanie działać na rzecz gruntownego przekształcenia ich podświadomości. Aby zatracili dawną katolicką i patriotyczną wrażliwość i zniechęcili się do wyznawanych wcześniej wartości.

## **Obrońca komuny**

Michnik wyrządził Polsce ogromne szkody przez swoje działania dla wybronienia i wybielenia komunizmu, przyhamowania autentycznych przemian dekomunizacyjnych i lustracji. Już 24 października 1989 roku Michnik postulował na łamach Gazety Wyborczej doprowadzenie do sojuszu wszystkich sił

reformatorskich, tych z „Solidarności” i tych z PZPR, dodając, że: W pozytywnym ułożeniu stosunków Polski i ZSRR skrzydło reformatorskie z PZPR, tacy ludzie jak gen. Wojciech Jaruzelski czy pierwszy sekretarz KC Mieczysław Rakowski mogą odegrać zasadniczą rolę. I rzeczywiście M.F. Rakowski już ją odegrał, jadąc później do Moskwy, by przestrzec towarzyszy z Kremla przed przemianami w polskim stylu! Przypomnijmy tu również, niestety zbyt mało znaną w Polsce i stąd odpowiednio „nie docenioną”, wypowiedź A. Michnika z wywiadu dla Komsomolskiej Prawdy z 29 września 1989 r., gdy wypowiadając się na temat systemu, który by odpowiadał wymogom życia, stwierdził między innymi: Niekiedy słyszy się opinie, że powinien to być system kapitalistyczny. Dla mnie jest to absurdalne. Obecnie w niektórych kołach w Polsce powstał kult słowa „prywatyzacja”. Co to znaczy? Co prywatyzować? Koleje, samoloty? Przecież to bajki, absurd.

Czy to nie skutek tych socjalistycznych iluzji prywatyzacja w Polsce ugrzęzła za czasów T. Mazowieckiego na tyle miesięcy? W czasie debaty sejmowej w początkach września 1989 r. A. Michnik wystąpił przeciw wysuniętemu przez posła Kazimierza Ujazdowskiego postulatowi rozliczenia się z ludobójcami w togach, tj. sędziami, którzy w czasach stalinowskich skazywali ludzi na śmierć. Pół roku później 28 kwietnia 1990 r. Michnik stanowczo wypowiedział się w debacie sejmowej przeciwko nacjonalizacji mienia PZPR. Występując na rzecz kompromisowego rozwiązania tej sprawy, Michnik powiedział między innymi: Przepraszam za osobiste wyznanie: 25 lat temu zostałem po raz pierwszy aresztowany przez komunistyczną policję. Wtedy miałem 18 lat. Od tego czasu byłem aresztowany i zatrzymywany wiele razy. Mnie nie trzeba tłumaczyć, że komunizm to nic dobrego... Ale właśnie z tej perspektywy chcę powiedzieć, że w niektórych głosach, o czym mówię z bólem, usłyszałem coś, co bym nazwał antykomunizmem jaskiniowym. ..Inie chcę powiedzieć, że dziś z popisywaniem się tymi deklaracjami, gdzie się PZPR miesza z błotem, przyrównuje do katyńskich morderców... ja nic wspólnego nie mam i nie chcę mieć... I chcę do tego jeszcze dodać, że w stanie wojennym, po 13 grudnia i siedząc w kryminale ja nie byłem aż tak ostrożny, żebym dzisiaj musiał



być aż tak odważny... Wystąpienie Michnika przeciw nacjonalizacji mienia PZPR, choć jedna z jego najbardziej udanych oratorsko wypowiedzi, wywołało bardzo ostre sprzeciwy w wielu środowiskach solidarnościowych. Sprowokowało też falę listów protestacyjnych do Gazety Wyborczej. Najbardziej dramatyczny był publikowany w G W4 maja list dziennikarza Jana Sęka (jego ojciec został stracony w 1952 r. po wyroku śmierci wydanym przez sąd wojskowy z udziałem brata Adama Michnika - Stefana).

Jan Sęk pisał: .. .Pan Adam Michnik niepotrzebnie martwił się w Sejmie o stosunek narodu polskiego do komunistów, którzy sprawili tu po wojnie niejednego, a dziesięć Katyniów. Zabili w polskich więzieniach ponad 40 tys. ludzi. My komunistów nie nienawidzimy. My nimi gardzimy. Również podporucznikiem Stefanem Michnikiem, stalinowskim sędziąmordercą, pojętym uczniem katyńskich oprawców. Przypominanie w takim kontekście rodzinnym własnego uwięzienia jest grubym nietaktem. A co do majątku partii: gdyby od pana Adama zależała decyzja, czy pozostawiłby majątek i NKWD? Jego namiętne określenia, „jaskiniowy antykomunizm” przypominają „zoologiczny antykomunizm” Przymanowskiego i Koźniewskiego.

Jan Sęk tłumaczył mi kiedyś w rozmowie, że nigdy nie miał żadnych pretensji do A. Michnika z powodu jego brata, bo trudno, żeby ktoś odpowiadał za to, co zrobił inny członek rodziny. Nie miał pretensji aż do chwili, gdy A. Michnik wystąpił w Sejmie przeciw rozliczaniu stalinowskich ludobójców. W tej akurat sprawie powinien, przynajmniej ze względów rodzinnych, zachować całkowitą powściągliwość.

10 maja 1990 r. na łamach Gazety Wyborczej ukazał się list Stefana Kruka z Lublina do Adama Michnika. Autor listu pisał między innymi:.. .Powiada Pan dramatycznie, że nie ma nic wspólnego z tezą pośła Borowskiego, iż rządy PZPR w Polsce wyrosły na trupach ofiar Katynia. To jest Pańskie credo polityczne. A jaka jest prawda historyczna? Taka, że Stalin zerwał stosunki dyplomatyczne z rządem gen. W. Sikorskiego po ujawnieniu prawdziwych sprawców zbrodni katyńskiej. Był

to wy godny pretekst... Kto tu więc rozmija się z prawdą poseł Borowski czy Pan?... Dodajmy, że właśnie zerwanie stosunków z rządem gen. W. Sikorskiego stworzyło później podstawy radzieckiej polityki powołania samozwańczego PKWN w Lublinie, prekursora służalczej polityki PZPR wobec ZSRR.

Zdzisław Najder tak skomentował wystąpienie Michnika w obronie majątku PZPR: ...Adam Michnik w płomiennym przemówieniu 28 kwietnia odcinał się od tych, którzy kierują się nienawiścią. Ale trzeba odróżnić nienawiść do ludzi (rzecz dla chrześcijanina naganna) od nienawiści do instytucji. I tolerancja wobec ludzi nie jest tym samym, co równouprawnienie organizacyjne. Tym, którzy domagają się upaństwowienia spuścizny po PZPR, nie chodzi przecież o odebranie schedy wdowom i sierotom po sekretarzach...

Ciekawe argumenty do powyższego sporu wniósł głos Romana Bielińskiego, publikowany na łamach katolickiego Ładu z 10 czerwca 1990 r. R. Bieliński pisał między innymi: ...Spora część naszych parlamentarzystów na czele z Adamem Michnikiem broni praw spadkobierców PZPR. Bardzo to chwalebne, należy bronić rzeczywiście praw wszystkich, ale wydaje mi się, że posłowie powinni bronić najpierw moich praw, bo bardziej (chyba) są moimi posłami niż PZPR. Otóż przez wiele lat wyjmowano mi i wielu milionom bezpartyjnych z kieszeni pieniądze via budżet na rzecz PZPR bez pytania nas o zgodę. Dlaczego nie będąc członkiem partii przez wiele lat musiałem finansować, a obecnie mam godzić się z tym, że to, co zostało mi zabrane ma dalej służyć tym, którzy mnie ograbili?(...)

Michnik lubi akcentować jako wzorzec swoją postawę wobec komunistów. On przecież siedział w więzieniach i oto teraz wszystko wybacza; jak na tym tle wyglądają mściwi antykomuniści, zwłaszcza ci, którzy nigdy nie cierpieli w więzieniu tak jak Michnik. Nieuczciwość Michnika polega na tym, że starannie milczy o tym, że wybaczenie komunistom oznaczałoby przebaczenie również tym, którzy tysiącom Polaków zgotowali o wiele cięższe cierpienia niż Michnikowi. Jak to akcentował kiedyś były więzień komunizmu w czasach

stalinowskich Stanisław Murzański: (...) Jedni jak Adam Michnik pisali w więzieniu książki, drudzy zbierali na posadzce zęby (...) (S. Murzański: Jak kryminalista z kryminalistą Tygodnik Solidarność 27 marca 1998).

## Wybielacz leninizmu

Komunizujący od młodości Michnik obciążał winą za to, co się stało w Związku Sowieckim wyłącznie stalinizm. Tego typu pogląd wyraził m.in. na łamach sowieckiego tygodnika politycznego „Nowoje Wriemia” z 10II 1990 r. Stanowisko Michnika wywołało protest redaktora naczelnego niezależnego moskiewskiego tygodnika informacyjnego Express-Kronika Aleksandra Podrabinka. W liście otwartym do Michnika, opublikowanym w tym piśmie (nr I O z 1990 r.) Podrabinek przypomniał, że istota terroru stalinowskiego terroryzm, znalazła odbicie już w leninowskim dekreście o czerwonym terrorze (5 IX 1918 r.) i stworzeniu w latach 1918-1920 systemu obozów koncentracyjnych. Podrabinek stwierdził: Dla władz teza o winie stalinizmu za katastrofę naszego życia społecznego jest wygodna. Wyrzekając się Stalina mają jeszcze nadzieję uratować Lenina, wyrzekając się stalinizmu dążą do uratowania socjalizmu (...). Na tym tle, Panie Michnik, Pańskie wypowiedzi o stalinizmie nie wyglądają zbyt pociągająco (...) (cyt. za tłumaczeniem listu otwartego A. Podrabinka, Ład'23 W 1990 r.).

## Michnik - totalitarysta

Po zdobyciu władzy przez „Solidarność” w 1989 r. i utworzeniu rządu T. Mazowieckiego coraz wyraźniej zaczęło się odsłaniać

najprawdziwsze oblicze Michnika człowieka apodyktycznego i zacietrizewionego. Teraz już nie musiał zabiegać o poparcie różnych środowisk, w tym Kościoła, a znajdował się w pozycji wyrokującego sędziego, rozdającego pochwały i kuksańce jako naczelny najbardziej wpływowego polskiego dziennika, cieszącego się od początku wyjątkowym poparciem społeczeństwa jako pisma „Solidarności”.

Tę wyjątkową pozycję wykorzystywał w duchu skrajnie tendencyjnym dla umacniania monopolistycznej pozycji warszawskiej lewicowej „elitki” i obrzucania błotem „inaczej myślących”, wyszydzania patriotyzmu i przywiązania do wartości. Jakże znamieną była pod tym względem ewolucja poglądów Stefana Kisielewskiego, który przeżył skrajne rozczarowanie tym nowym odślanającym się obliczem Michnika z lat 1989-1990. Kisielewskiego, którego nawet po śmierci Michnik próbuje sobie przywłaszczać, powołując się na niego jako największy autorytet (Z jego zdaniem liczyłem się najbardziej wyznawał Michnik w wywiadzie dla Filipinki z 27 VI 1993 r.). Oto opinia Kisielewskiego o Michniku, wyrażona pod koniec życia na łamach gdańskiej Młodej Polski: (...) Ostatnio nie bardzo przyjaźnię się z Michnikiem. Widujemy się raz na pół roku i raczej się kłócimy. Kochałem go niemal w okresie KOR-u, to było wspaniałe. Natomiast to, co on teraz mówi i pisze, jest bardzo często bez sensu. Te manifesty krakowskie, deklaracje „praw człowieka” rozsyłane po całym świecie! Jak w Polsce naprawdę wybuchnie jakiś rasizm, szowinizm, a to będzie już kompletna patologia, to najbardziej przysłuży się do tego właśnie takie denerwujące pseudo szlachetne gadanie. Przecież ten dzisiejszy Michnik to totalitarysta. Demokratą jest ten, kto jest po mojej stronie. Kto ze mną się nie zgadza, jest faszystą i nie można mu podać ręki. A tylko Michnik wie, na czym polega demokracja i tolerancja. On jest tutaj sędzią alfą i omegą (...). Szczególnie ostro napiętnował „ewolucję” Michnika Zbigniew Herbert w wywiadzie dla Tygodnika Solidarność z 11 listopada 1994. Herbert uznał Michnika za klasyczny przykład kariery komunistycznego Dyzmy. Smutna historia wyjątkowo uzdolnionego, pełnego talentu chłopca, który doszedł do lat, kiedy to ludzie natarczywie pytają „co on właściwie zrobił z

całą swoją heroiczną młodością?" A on stacza się po równi pochyłej, w gorączkowy aktywizm. Cynizm godny admiratora „Księcia ” i najpospolitszy nihilizm. Zawiódł niemal wszystkich swoich przyjaciół.

## **Michnik - „nienawistnik”**

Zdumiewa wprost, do jakiego stopnia Adam Michnik potrafi dziś „twórczo” rozwijać pełną jadu i nienawiści stylistykę marcowej propagandy 1968 r., tyle że w imię fanatyzmu odwrotnego typu. Przypomnijmy tylko niektóre z rozlicznych michnikowskich wyskoków jadu i nienawiści w stylu słów świnię pod adresem oponentów z OKP, kurwiosum pod adresem grupy profesorów z KUL, bestiariusz w telewizji (o programie Bez znieczulenia z udziałem Parysa, Kaczyńskiego i Macierewicza). Czy epitety Michnika o młodocianych, głupawych ołszewikach, wyzywanie Łysiakowi jako trzeciorzędnemu grafomanowi i insynuatorowi, etc. etc. Nie mówiąc o jego ataku na Herberta, za rzekome opluwanie Miłosza, o napaściach na ojca Józefa M. Bocheńskiego, Bogdana Cywińskiego, o zatrutych strzałach posyłanych przez Michnika i jego podwładnych pod adresem Ojca Świętego.

Celnie scharakteryzował metody Michnika już w 1992 r. Lech Kaczyński, pisząc w Nowym Świecie (nr z 8 V 1992 r): (...) Michnik (...) przyjmuje postawę chuligana, który napada na przechodnia i jednocześnie krzyczy „ ratunku! Policja!” (...) niewielu ludzi ma taki udział w szerzeniu nienawiści w życiu publicznym, jak Adam Michnik. Na pewno zaś nikt nie potrafi łączyć jej krzewienia z zapewnieniami o własnej szlachetności.

Adam Michnik jest przede wszystkim godnym politowania więźniem stereotypów i uprzedzeń, przykutym jak galernik do statku swoich własnych fobii. Jest jeńcem skrajnego żydowskiego fanatyzmu, nie mogące go za nic wczuć się w

polski patriotyzm, zrozumieć narodu, wśród którego żyje. Nienawidząc go, posuwa się do takich nikczemności, jak poparcie ataku znieślawiającego Powstanie Warszawskie.

W wydanej w tymże 1991 roku, cytowanej już książce Interpelacje Jana Marii Jackowskiego i Szczepana Żaryna autorzy tłumaczyli straszną słabość Michnika jako polityka jego skrajnym zaciętrzewieniem, nieumiejętnością dialogu z osobami inaczej myślącymi: ...Michnik potrafi kopać swoich przeciwników politycznych i ideowych bezwzględnie, z dziką zaciętością. Gdy mu nie staje argumentów rzuca inwektywy, nie elegancko przerywa, nie odpowiada na pytania, zmienia temat, krzyczy i wychodzi z niego jakaś zapiekła agresja w stosunku do tych, którzy się z nim nie zgadzają. Jak to się ma do programowo głoszonej przez niego europejskości, poszanowania poglądów innego człowieka, tolerancji i godności - nie wiadomo... (J.M. Jackowski, S. Żaryn: Interpelacje. Kulisy manipulacji Warszawa 1991, s. 93).

## **Michnik - „czekista publicystyki”**

' Rodzinne przesiąknięcie starą komunistyczną ideologią wychodzi z Michnika wciąż przy różnych niespodziewanych okazjach, znajduje wyraz w jego dość szczególnej stylistyce. Na przykład w Gazecie Wyborczej (1996, nr 302) napisał: Zwracam się do premiera Oleksego jak czekista do czekisty. Michnik nie dostrzegł żadnej niestosowności w tego typu zwrocie, mogącym mieć różne odmiany typu: „jak gestapowiec do gestapowca”.

Nawet w postkomunistycznej Polityce ukazała się tym razem polemika z „mocnym” porównaniem Michnika. Jej autor, profesor Józef Kozielecki, pisał: Dla nas, starych ludzi, przywoływania upiórów czekistów czy enkawudzistów we współczesnym wstępniaku nie można niczym usprawiedliwić.

Dla nas te słowa ociekają krwią Polaków, Rosjan, Litwinów... Gdy je słyszę, uginają mi się kolana i „wcale mi mówiąc słowami artykułu - nie jest do śmiechu”. Szczególnie, gdy Polska chamieje. (J. Koziński: Jak czekista do czekisty, Polityka 20 stycznia 1996). Młodszym czytelnikom przypomnijmy, że Czeka (Czeriezwyczajka) - sowiecka bezpieka w czasach Lenina i pierwszym okresie rządów Stalina, zasłynęła ogromnie krwawym terrorem wobec wszystkich „niebolszewicko” myślących.

Zdumiewające jak bardzo Michnik lubi sięgać do bolszewickich porównań. W wywiadzie dla Tygodnika Powszechnego w 1989 roku powiedział, iż w Gazecie Wyborczej odgrywa rolę kogoś w rodzaju komisarza politycznego. Jakże silnie odbija się na Michniku wpływ starych rodzinnych indoktrynacji. Dla ogromnej części Polaków słowo komisarz polityczny budzi jak najgorsze asocjacje z Dzierżyńskim, Jagodą czy Jeżowem. Dla Michnika zaś to termin chlubny, warty naśladowania.

## **Chamstwo wobec inaczej myślących**

Skrajne, fanatyczne wręcz, zacietrzewienie Michnika, popychało go niejednokrotnie do szokujących przejawów niechęci wobec każdego, kto ośmieli się inaczej myśleć niż on w poszczególnych sprawach. Szczególnie oburzające było zachowanie Michnika wobec znanej dysydentki rosyjskiej Natalii Gorbaniewskiej. Michnik odmówił udzielenia jej wywiadu, motywując to brakiem zaufania. Gorbaniewska powiedziała: ...Dla mnie jest to miernik złych obyczajów. Krytykowanie linii politycznej nie może spychać osoby na pozycję osobistego wroga, a co gorsza zaliczyć go do grona ludzi nieuczciwych. Michnik i wielu innych ludzi wie, że nie podzielam ich zachwyty dla Gorbaczowa (...) (wg Puls nr 48 z 1991 r).

Przypomnijmy, że Gorbaniewska, nieustrudzona bojowniczką o prawa człowieka w ZSRR, była więźniarka, wybitna poetka rosyjska należy do najbardziej zasłużonych przyjaciół Polski za granicą, jest znawczynią polskiej literatury, i tłumaczką polskiej poezji. W Kulturze Niezależnej z 1985 roku (nr 11-12, s. 144) pisano o Gorbamewskiej: (...) Nie potrafimy wymieniwać za granicą nikogo drugiego z tak serdeczną uwagą i kompetencją wsłuchanego w naszą dzisiejszą historię, w nasz ból, opór i tworzenie niezależnej kultury. Jako zastępcza redaktora naczelnego paryskiego „Kontynentu” Gorbaniewska dba o to, żeby w każdym numerze tego najpoważniejszego kwartalnika emigracji rosyjskiej Polska istniała, żyła, przemawiała do przyjaciół Moskali i całego świata. Dzięki jej też staraniom odkilku lat Polska nie schodzi z pierwszych stron poczytnego tygodnika „Russkaja myś” (...) Ostatnio zaś ukazała się w Paryżu, po rosyjsku, zredagowana przez Gorbaniewską książka „Niezłomna Polska na łamach „Russkoj myś” (...). I taką osobę, tak gorąco związaną z Polską, potraktował Michnik jako kogoś niegodnego zaufania, tylko dlatego, że różniła się od niego podejściem wobec Gorbaczowa.

## Nietolerancja na eksport

Ciągle zbyt mało znamy szkody, jakie Michnik wyrządził w innych krajach Europy Środkowej, poprzez odpowiednie wykorzystywanie swego dawnego nimbu jako przeciwnika komunizmu dla wręcz odmiennych celów. Wykorzystywał go do wspierania czeskich, węgierskich czy bułgarskich odmian polskiej Unii Demokratycznej, a więc sił w gruncie rzeczy dążących do zdobycia władzy dzięki odpowiednim układom „czerwonych” z „rózowymi”. Wszędzie starał się maksymalnie oddziaływać na rzecz przyhamowania lustracji i dekomunizacji. W rozmowie z prezydentem Havlem wylewał krokodyle łzy z powodu sukcesu czeskiej dekomunizacji, na Węgrzech bardzo aktywnie uczestniczył w kampanii na rzecz Związku Wolnych



Demokratów, odpowiednika polskiej Unii Demokratycznej, tylko znacznie bardziej na lewo od niej, w duchu ROAD. A przy tym zdominowanego przez skrajnych radykałów antyreligijnych, różne takie węgierskie „Labudy”. To z inicjatywy tego Związku Wolnych Demokratów zorganizowano w swoim czasie bardzo nieudaną skądinąd manifestację przeciw wizycie Jana Pawła II na Węgrzech, jako rzekomo zbyt kosztownej. Na Węgrzech doszło zresztą do tego, co stanowi wymarzony ideał Michnika - powstała rządowa koalicja „czerwonych” i „różowych”. Tworzono ją w oparciu o pakt wynegocjowany przez przywódcę postkomunistów Gyulę Horna, byłego węgierskiego ZOMO-wca z 1957 roku i Ivana Pęto „mózg” Związku Wolnych Demokratów, syna awosza (tj. ubeckiego specja od tortur). Inna sprawa, że koalicja z komunistami okazała się ogromnie kosztowna dla węgierskich „różowych”. Ponieśli oni w efekcie straszną porażkę wyborczą w 1998 roku.

Szczególnie drastyczne formy przybrało mieszanie się Michnika w wewnętrzne sprawy dawnej opozycji bułgarskiej. W 1992 i 1993 roku doszło tam do wyraźnego zderzenia głównej siły opozycji Unii Demokratycznej z wyniesionym przez nią na prezydenturę Żelju Żelewem, który zdradził ideę dekomunizacyjnych przemian i je skutecznie zablokował. Żelew uniemożliwił przeprowadzenie lustracji przez antykomunistyczny rząd Filipa Dymitrowa i przyczynił się do jego upadku. Później poparł powstanie rządu Berowa, dawnego doradcy Żelewa, w oparciu o większość postkomunistów i mniejszość posłów opozycji. Na znak protestu przeciw rekomunizacji Bułgarii poetka Błaga Dymitrowa ustąpiła z funkcji wiceprezydenta, ostrzegając, że komunizm zachowuje się jak lisica, która udaje martwą, by wykorzystać moment i ugryźć. Antyprezydencki i ankomunistyczny zarazem wiec w Sofii zgromadził pół miliona osób.

I wtedy w sukurs prokomunistycznemu Żelewowi przyjechał Adam Michnik. Mieszając się bez żenady w sprawy bułgarskie gwałtownie zaatakował manifestantów w oficjalnej sofijskiej telewizji, nazywając ich „neofaszystami”. Po powrocie do Polski Michnik panegirycznie wychwalał prezydenta Żelewa jako tego,

który próbuje przełamać zakłętę koło dwubiegunowego podziału sceny politycznej wbrew antykomunistom i populistom, którzy dążą do dyskryminacji przez dekomunizację (por. A. Michnik: Sofijskie rozmowy, Gazeta Wyborcza z I lipca 1993).

Bezprzykładne opowiadanie się Michnika po stronie prezydenta Żelewa przeciw opozycji i użycie przezeń epitetu „neofaszyści” pod adresem uczestników kilkusettyśięcznych manifestacji wzburzyło opozycjonistów bułgarskich. Na łamach stołecznego dziennika Unii Sił Demokratycznych Demokracja opublikowano 24 czerwca 1993 r. tekst trzech intelektualistów ostro piętnujący wystąpienie- wybryk Michnika.

Trzej znani bułgarscy pisarze: Boris Chritstow, Dymitr Korudżijew i Jordan Wasiliew w artykule zatytułowanym: Cynizm i nietolerancja oskarżyli Michnika o otwartą zdradę ideałów demokracji i nietolerancję, pisząc między innymi, iż wizyta Michnika głęboko zraniła uczucia wszystkich bułgarskich demokratów. Przyjechał, żeby stanąć w obronie prezydenta Żelewa, ale zrobił to w sposób powierzchowny, prowokacyjny i butny, bez spotkania z Edwinem Sugarowem, poetą i deputowanym, który ogłosił strajk głodowy; zrobił to bez wyjaśnienia sobie samemu przyczyn antyprezydenckich i antykomunistycznych manifestacji w naszym kraju (...) jego wypowiedzi w Bułgarii były demagogiczne, nieodpowiedzialne i głęboko nas raniące (...). Jak można (...) nazywać setki tysięcy demokratów neofaszystami? (...) Kto mu pozwolił tak ciężko obrazić najbardziej świątłych, najmądrzejszych i najmniej podatnych na konformizm ludzi w Bułgarii? (...) Michnik przyjechał i stanął w obronie Żelewa, gdyż obu łączy ten sam los. Ci dawni idole gotowi są dzisiaj wspierać fasadową demokrację, za której kulisami wszystkie sznurki ponownie są w rękach komunistów (...) Michnik okazał się nietolerancyjny wobec bułgarskiej demokracji i dlatego stracił nasz szacunek i miłość (...) (cyt. za Gazetą Wyborczą z I lipca 1993).

Z oburzeniem komentowała pełen buty wyskok Michnika w bułgarskiej telewizji Kristina MetanowaNejman, w 1989 roku założycielka Solidarności Polsko-Bułgarskiej. W nadesłanym do

Tygodnika *Solidarność* (z 9 lipca 1993) tekście Z dziejów honoru w Bułgarii pisała: (...) Dawne gwiazdy opozycji są intelektualnie bezradne wobec ruchów protestu przeciw rekomunizacji. Niczym dawni marksiści, nazywający protestujących przeciw totalitaryzmowi chuliganami; złożony objaw sprzeciwu wobec recydywy komunizmu Michnik i inni dysydenci potrafią opatrzyć jedynie etykietką motłochu lub neofaszystów.

Dla Michnika ruch protestu w Bułgarii jest sztuczny, bo przecież groźby recydywy komunistów nie ma. Jak można walczyć z czymś, czego nie ma? -pyta Michnik. Jak robotnicy mogą walczyć z władzą robotników? -pytali marksiści (...) Michnik powielając komunistyczne schematy dzieli świat na obóz postępu, czyli reform oraz na wrogie mu siły wsteczne i reakcyjne. Nie rozumie wydarzeń w Bułgarii, gdyż przykłada do nich swój ciasny schemat. Stąd pojęcia: nacjonalizm, populizm, wreszcie na podlejszy epitet - neofaszyści (...).

Pouczające może być przypomnienie, co nastąpiło w Bułgarii w ciągu kilku lat po skandalicznym wybryku Michnika w sofijskiej telewizji. Najpierw wbrew jego zapowiedziom doszło do recydywy komunizmu, bo postkomuniści zdominowali rządy w Bułgarii. Na szczęście tak szybko się, skompromitowali niedołęstwem i korupcją, że ponieśli zdecydowaną porażkę w wyborach 1996 roku. Wygrali antykomunistyczni demokraci ci, których Michnik określił jako „neofaszystów”. I teraz Michnik już nie raczej żadnych szans na brylowanie w bułgarskiej telewizji. Tym bardziej, że do lamusa historii odszedł, jako całkowicie przegrany, bułgarski druh Michnika, prezydent Żelju Żelew, tak długo idący na rękę komunistom.

Dodajmy, że w listopadzie 1993 Michnik popisał się atakiem na przywódcę czeskiej prawicy premiera Vaclava Klaus. W wywiadzie opublikowanym w słowackiej Narodnej Obronie Michnik zarzucił Klausowi jakoby łączył liberalną retorykę z socjalistyczną polityką (wg Rzeczypospolitej z 25 listopada 1993 r). Klaus uznał zarzuty Michnika za absurdalne i głupie, uniemożliwiające jakąkolwiek po ważniejszą polemikę.

Wysiłki Michnika, Geremka i ich towarzyszy dla ratowania partii komunistycznej przed ostatecznym upadkiem, a nawet coraz częściej pojawiające się sugestie potrzeby sojuszu z „komunistycznymi reformatorami”, zaczęły budzić zrozumiałe niepokój uważnych zagranicznych obserwatorów sceny politycznej w Polsce o poglądach antykomunistycznych. Alain Besancon w wywiadzie dla Tygodnika Solidarność z 2 III 1990 r. ubolewał, że w Polsce: Nastąpił podział między antystalinistami i antykomunistami: antykomuniści zostali odrzuceni na margines (...). Porozumienie z komunistami nastąpiło kosztem jasnych propozycji dla społeczeństwa (...). Krytykował fakt, że różni działacze dawnej opozycji w Polsce, konsekwentnie pomniejszają zagrożenie komunistyczne w Polsce stwierdzając: Od dziesięciu lat słyszę, choćby od Michnika czy Modzelewskiego, że partia komunistyczna zanika powoli, ale systematycznie. Otóż mam dowody, że tak wcale nie jest. Tekst Besancon'a wywołał gniewną ripostę Michnika w G W z 22 III 1990 r. Michnik oskarżał Besancon'a, że napisał tekst skrajnie niemądry, pełen pływizny i braku kompetencji, wyrażający jego własną klęskę intelektualną i polityczną. Zarzucał Besanconowi, że w istocie nie ma żadnych dowodów na brak zanikania partii komunistycznej.

Odpowiadając na atak Michnika Besancon zarzucił mu, że jest współwinny kompromisu skleconego przy „okrągłym stole”, który uratował przed całkowitym upadkiem komunistyczną nomenklaturę. Istotę błędu Michnika widział w wyidealizowaniu roli Gorbaczowa, potraktowaniu komunistycznego przywódcy jako „oswobodziciela”.

Prawdziwe oblicze Michnika szybko odkryła również znakomita włoska dziennikarka Barbara Spinelli. Już jesienią 1989 r. dostrzegła, jak bardzo pozorne są zmiany zachodzące w Polsce, i ostrzegała, że partia komunistyczna tylko się przyczaiła i chroniąc swoich ludzi, czeka na chwilę, w której będzie mogła się odegrać (paryska Kultura, 1989, nr 11, s. 152). W późniejszym szkicu (ze stycznia 1991 r. Spinelli pisząc wprost o zmarnowaniu zwycięstwa polskiego narodu po 1989 roku, wśród osób odpowiedzialnych za to wymieniła po nazwisku tylko jedną osobę - właśnie Michnika, stwierdzając: (...)

Broniąc postkomunistycznej demokracji, która umiała wprowadzić powstrzymać inflację, ale nie potrafiła tolerować żadnej prawdziwej opozycji, Michnik zdaje się przygotowywać do dziwnych i przewrotnych sojuszków. Michnik jest zresztą tylko najbardziej jaskrawym wyrazem głębokiej dezorientacji duchowej, jaka opanowała elitę intelektualną (...). Elitę, która nie chce mieć nic wspólnego z Polską przedwojenną, która nie pamięta, co to znaczy służyć naprawdę krajowi, która żywi pogardę do przedwojennych prób budowania demokracji. Elitę, która jest dzieckiem komunizmu, której brak punktów odniesienia w przeszłości i która siłą rzeczy należy po części do albumu rodzinnego Bieruta, Gomułki, Gierka i Jaruzelskiego (...). (por. szerzej: J. R. Nowak: Myśli o Polsce i Polakach, Katowice 1994 r., s. 294-295).

## **Prowokujący antyżydowskość**

Z perspektywy lat coraz bardziej widoczna będzie rola Adama Michnika jako tego, który zrobił niebywale wiele dla sprowokowania antyżydowskości w Polsce przez swój fanatyzm i jawne prowokacje, haniebne ataki na polską historię (w stylu ataku Cichego na Powstanie Warszawskie). Nikt bardziej niż Michnik nie przyczynił się do utrudnienia autentycznego dialogu polsko-żydowskiego, on sam jest jego widocznym przeciwstawieniem. Osobiście dużo bardziej wierzę w możliwość dialogu z Szymonem Wiesenthalem niż Michnikiem. Rozmowa z Wiesenthalem, choć niełatwa, może bowiem oprzeć się na wymianie poglądów ludzi o stabilnych, ugruntowanych przekonaniach, jakichś podstawach w sferze uznanych wartości. Na każdej wymianie poglądów z Michnikiem można tylko stracić, bo byłaby to rozmowa z cynicznym, instrumentalnym krętaczem, dostosowującym swe poglądy wyłącznie do najświeższych potrzeb politycznych.

## Michnika donosy na Polskę

Ileż to razy Michnik bił na alarm na temat rzekomych skrajnych zagrożeń nacjonalistycznych i antysemickich w Polsce. Ileż to razy wysmażał „skrajne donosy na Polskę” do różnych gremiów zagranicznych. By przypomnieć choćby dziwnie przemilczane w Polsce wystąpienie Michnika na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie w kwietniu 1990 r. Mówił tam, że w Polsce grozi antykomunistyczna dyktatura; antykomunizm z bolszewicką twarzą, któremu towarzyszyć będzie szowinizm, klerykalizm, populizm i ksenofobia, nie mówiąc o groźbie antysemityzmu (por. Charles Hoffman: *Gray Dawn. The Jews of Eastern Europe in the Post—communist Era*, New York 1992, s. 302). A potem nagle z głupia frant Michnik występuje z udawaną obroną Polaków przed zarzutami antysemityzmu na spotkaniu z przedstawicielami francuskich Żydów. A w książce *Między panem a plebanem* przyznaje, że: partie, które startowały pod hasłami antysemickimi, nie dostały ani jednego mandatu. W 1989 roku Michnikowska Gazeta Wyborcza maksymalnie nagłaśnia akcję rabina Weissa w Oświęcimiu, popierając ją. W 1994 ten sam Michnik określa akcję rabina Weissa z 1989 roku jako klasyczny przykład prowokowania awantury. Jak więc zależnie od potrzeby występuje jako obrotowy Żydo-Polak, odcinając odpowiednio kupony za każdym razem od zaimanifestowanej postawy. To przedstawia się jako zatroskany o los Polski patriota, to znów przyjmuje fetowanie w Nowym Jorku jako „Żyd Roku 1991”. W wydanej w 1995 roku książce *Między panem a Plebanem* (s. 217) mówi: (...) Kto zajmuje się tym, co mówi Bolesław Tejkowski? Nikt. W rzeczywistości to właśnie sam Michnik był odpowiedzialny za maksymalne nagłośniecie tej szowinistycznej nicości (notabene żydowskiego pochodzenia). Przypomnijmy, że właśnie w Gazecie Wyborczej z 4 lipca 1991 ukazał się ogromny wywiad z B. Tejkowskim na dwu kolumnach pt. Żydzi są wszędzie, z wiadomym celem: maksymalnym nagłośnieniem, jaki to groźny antysemityzm pojawia się w Polsce. Krzysztof Wolicki napiętnował publikację wywiadu z Tejkowskim jako „nieprzyzwoitość” (GWz 10 lipca 1991), pisząc: Publikując

wywiad z Bolesławem Tejkowskim. („GW” nr 154) złamaliście normy przyzwoitości obowiązujące w krajach o demokratycznej tradycji.

Szczególnie haniebnym „donosem na Polskę” wyróżnił się Adam Michnik w rozmowie z niemieckim socjologiem Jurgenem Habermasem w 1993 roku. Posunął się w niej do stwierdzenia: Zanim tu Hitler przyszedł, myśmy założyli własny obóz koncentracyjny w Berezie Kartuskiej (por. Polityka, 1993, nr 47). Skandaliczny był sam fakt porównania hitlerowskich obozów zagłady z obozem odosobnienia w Berezie Kartuskiej, który służył do bezwzględного odizolowania na pewien czas przeciwników politycznych, ale nie do ich wyniszczania. Kiedy takie stwierdzenie Michnika ukazało się na łamach prasy niemieckiej, a później amerykańskiej (w prestiżowym New York Times Review of the Book), sprzyjała potwierdzeniu najgorszych oszczerstw o „polskich obozach koncentracyjnych”.

Znamienne, że w kierowanej przez Michnika Gazecie Wyborczej w lipcu 1994 roku ukazał się źródłowy artykuł Andrzeja Misiuka o obozie w Berezie Kartuskiej, zakończony słowami: Porównywanie Berezy z hitlerowskimi obozami koncentracyjnymi, powtarzające się w historiografii radzieckiej, służyło przede wszystkim zafałszowaniu obrazu państwa polskiego. Rozmowa Michnika z Habermasem udowodniła, że wcale nie trzeba sięgać do historiografii radzieckiej, by znaleźć przykłady zafałszowywania obrazu państwa polskiego. Dosłownie pod ręką mamy bowiem odpowiednie teksty Michnika.

W dziesiątą rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w Polsce Michnik popisał się tekstem: W imię przebaczenia (Gazeta Wyborcza, 13 grudnia 1991), w którym jak mógł starał się wybielić autorów stanu wojennego, przypominając, że przecież i w Drugiej Rzeczypospolitej też naruszano prawo, bo w maju 1926 roku dokonano przewrotu w państwie, a 1930 roku w twierdzy brzeskiej osadzono przywódców antysanacyjnej opozycji. I akcentował: / wtedy były ofiary, wdowy i sieroty. Zapomniał tylko w swych porównaniach 1926 roku z 1981 rokiem o jednej podstawowej sprawie, że Piłsudski stawał w

swoim zamachu z oddziałami wojska przeciw oddziałom wojska popierającym ówczesny rząd i prezydenta, podczas gdy gen. Jaruzelski narzucił wojnę bezbronnemu narodowi, nie mając w nim większego oparcia, za to tym większe w ciągłej groźbie interwencji „Wielkiego Brata” ze Wschodu.

Trzeba przyznać, że Adam Michnik, syn Ozjasza Szechtera, człowieka karanego sądowo w Drugiej Rzeczypospolitej za zdradziecką działalność przeciwko ówczesnej Polsce, jest niebywale gorliwy w pomniejszaniu i zohydzaniu dorobku ówczesnej Polski Niepodległej. Na przykład w Magazynie Gazety Wyborczej ( 1994, nr 40) Michnik twierdził, że po śmierci Piłsudskiego władzę w państwie wzięły jakieś czwartorzędne figury. Protestujący w związku z tą oceną Michnika czytelnik z Wrocławia, Edmund Jaxa-Nagrodzki pisał, że wśród tych rzekomo czwartorzędnych figur znaleźli się między innymi wicepremier inż. Eugeniusz Kwiatkowski, prezydent RP prof. Ignacy Mościcki, minister spraw zagranicznych płk. Józef Beck, minister oświaty i wyznań religijnych prof. Wojciech Świątosławski, marszałek Edward Śmigły-Rydz (por. Magazyn Gazety Wyborczej z 4 lutego 1994).

Typowym przykładem oszczerczych pomówień Michnika w odniesieniu do historii Polski, niestety pozostawionych bez żadnej demaskującej je publicznej riposty był fragment tekstu Adama Michnika opublikowanego w Gazecie Wyborczej w kolejną rocznicę Powstania w Getcie Warszawskim. Pisał Michnik: Zarówno heroizm ludzi, którzy pomagali Żydom, jak i podłość antysemitów są składnikami polskiego dziedzictwa. I jest to dziedzictwo tym bardziej kłopotliwe, że wśród tych pierwszych byli także komuniści, późniejsi gloryfikatorzy stalinowskiego terroru, a wśród tych drugich także bohaterowie antyhitlerowskiego podziemia i ofiary stalinowskich procesów (A. Michnik: Bunt i milczenie, Gazeta Wyborcza, 17-18 kwietnia 1993). Zdumiewające, że nikt w całej prasie polskiej nie postawił wówczas Michnikowi pytania, na czym oparł swoje obrzydliwe pomówienie? Dlaczego nie zażądano, by wymienił choć jedno nazwisko bohatera antyhitlerowskiego podziemia, który był jakoby podłym antysemitą! Bo tak przyparty do muru



Michnik mógłby tylko przeproszać za haniebne pomówienia, tak jak to musiał zrobić w przypadku fałszywie oskarżonych przez niego działaczy „Mazowsza”. Bo mógłby najwyżej powołać się na fałsze ze stalinowskiej kuźni kłamstw, którymi obsypywano skazanych na śmierć bohaterów AK, takich jak generał „Nir’Fieldorf. Prawda o czasach wojny mówi, że właśnie AK robiła, co tylko było możliwe dla ratowania Żydów (słynna zainicjowana przez nią Akcja Żegota), że dowództwo AK wprowadziło wyrok śmierci na wszelkie przejawy donosicielstwa na Żydów, tzw. szmalcownictwa.

W książce dialogu z ks. Tischnerem: Między panem a Plebanem (Kraków 1995, s. 167,187,191,3 85), Michnik starał się maksymalnie zdemonizować Marzec 1968, jako rzekomo największe nieszczęście polskie po wojnie. Mówił, że: Marzec utylił polską świadomość, rok '68 to był horror horrorów, rok 1968 przyniósł wielką rehabilitację polskiej megalomanii narodowej, która owocowała straszliwym spustoszeniem społecznej substancji. I dodawał: Dla mnie Marzec to było rzenie demona. Wtedy pierwszy raz za mojego życia w Polsce zarżał przerażający demon nacjonalizmu. Wszystkie te oskarżenia o Marcu 1968 jako horrorze horrorów głosił człowiek, którego rodzina żyła na znakomitych „synekurach” w dobie rzeczywiście koszmarnego dla Polaków okresu stalinizmu.

Wydarzenia marcowe próbuje się przedstawiać jako najważniejsze, przełomowe wręcz wydarzenie całej powojennej historii, i zarazem największą, a dla niektórych jedyną zbrodnię komunizmu w Polsce. Jakże znamienita pod tym względem była wypowiedź Adama Michnika z grudnia 1996 roku. Nawiązując do wypowiedzi pisarza Octavio Paza, iż dla niego najważniejszą datą na drodze do odejścia od komunizmu była śmierć Trockiego, zamordowanego w Meksyku, Michnik stwierdził: (...) Dla Polaków mord na Trockim nic nie znaczył. Dla nas na tej drodze ważny jest Katyń i rok 1968 (...) (Gazeta Wyborcza z 28-29 grudzień 1996 r.).

Dziwne, że nikt nie zareagował natychmiast na tak groteskowe kłamstwo Michnika, zestawiające rzeczy tak nieporównywalne,

jak Katyń i 1968 rok, przy równoczesnym pominięciu 17 września 1939 r., zniszczenia AK, rządów stalinizmu w Polsce, rozprawy z powstaniem w Poznaniu. Przeważająca większość Polaków nie musiała w ogóle odchodzić od komunizmu, bo go nigdy nie zaakceptowała jako swego. W 1968 roku odchodziła od komunizmu niezbyt duża grupa ludzi Michnika czy Geremka.

Adam Michnik, jeden z czołowych współczesnych „gromiciele” polskiego patriotyzmu, odpowiedzialny za haniebne szkalowanie Powstania Warszawskiego, krytykował w cytowanej książce Między Panem a plebanem (s. 146) Prymasa Tysiąclecia kardynała Stefana Wyszyńskiego za to, że ani razu nie zdobył się na jednoznaczne potępienie antysemityzmu, istniejącego wśród Polaków i na polskiej ziemi. Nie potępił przedwojennego getta ławkowego, ani pogromów antyżydowskich. Tę krytykę wygłaszał Adam Michnik, człowiek, który nigdy nie zdobył się na potępienie antypolonizmu twórców koncepcji „Judeo-Polonii”, działań na szkodę Polski, podejmowanych przez jakże licznych Żydów działaczy KPP i KPZU, w tym jego ojca Szechtera, w którego gazecie, tak zdominowanej przez autorów żydowskich, nigdy nie zdobyto się na uczciwy samorozrachunek z żydowską antypolską kolaboracją z Sowietami na wschodnich kresach Drugiej Rzeczypospolitej w latach 1939-1941.

## **Rokossowski „ofiara” polskich „ksenofobów”**

W grudniu 1994 roku Michnik posunął swe tropienie polskiego, nacjonalizmu i ksenofobii do najwyższych granic absurdu, zarzucając, że w październiku 1956 polscy „nacionaliści” domagali się usunięcia z aparatu władzy obcych, Ruskich, Żydów eto. A więc, w odczuciu Michnika ksenofobią było żądanie usunięcia z Polski narzuconego nam przez Stalina ministra obrony „ruskiego” marszałka Konstantego

Rokossowskiego, polskim nacjonalizmem było żądanie usunięcia sowieckich generałów z armii polskiej i sowieckich doradców z bezpieczeństwa i informacji wojskowej. Niżej chyba już nie można było upaść od autora tak głupawych stwierdzeń.

## Po stronie bogatych

Mało pisano dotąd o roli Michnika i GW w stworzeniu bezkrytycznej aprobaty dla planu Sorosa-Sachsa-Balcerowicza i konsekwentnym minimalizowaniu spowodowanych przez niego szkód gospodarczych i społecznych.

23 VIII 1989 r. czytamy w G W tekst Czy Sachs powtórzy sukces Grabskiego? Dzień później na pierwszej stronie publikowane jest omówienie programu J. Sachsa pod wielce obiecującym tytułem Cud gospodarczy w Europie? (Sachs obiecuje: Likwidujemy całkowicie inflację w ciągu sześciu miesięcy. Stopa życiowa zacznie wzrastać za pół roku. Nie dajcie sobie wmówić, że radykalny program gospodarczy wymaga cierpienia i wyrzeczeń). W parze ze skrajną apologetyką planu Sorosa-Sachsa-Balcerowicza idzie ciągle, konsekwentne przemilczanie tekstów, podważających jego koncepcje czy ukazujących słabości realizacji. We wrześniu 1989 r. w G W zablokowano druk zamówionego wcześniej tekstu słynnego czeskiego ekonomisty, późniejszego premiera Vaclava Klausy, na ten temat. Zablokowano ze względu na to, że tekst okazał się krytyczny wobec planu (por. uwagi Klausy w wywiadzie dla Rzeczpospolitej z 4.11.1990 r.).

Ciągła tendencyjność GW w wysławianiu rzekomych plusów planu Sorosa-Sachsa-Balcerowicza nie była czymś przypadkowym. Wynikała ze skrajnej niewrażliwości Michnika na los biedniejszych warstw społecznych. Z tego, że on sam był i jest bez reszty zaangażowany po stronie bogatych beneficjentów balcerowiczowskich przemian. Nader celnie

obnażył to Gustaw Kerszman w paryskiej Kulturze z grudnia 1995 r., przytaczając dialog Jacka Żakowskiego i Adama Michnika z książki Między Panem a Plebanem:

(...) J. Żakowski: Ja ci opowiem, co to jest iluzja wolności w Polsce 1994 albo 1995. Mieszkasz w Mielcu. Nie masz pracy, twoja żona nie ma pracy, skończył wam się zasiłek, wyłączyli wam prąd, zaraz was będą eksmitowali, goni was komornik i nie masz cienia szansy na znalezienie żadnej roboty w promieniu pięćdziesięciu czy stu kilometrów...

A. Michnik: Masz wolność, więc się możesz z tego Mielca wynieść. Możesz pojechać do Krakowa i tam dostać pracę., J. Żakowski: Właśnie, że nie możesz: nie masz na bilet; nie masz gdzie mieszkać w Krakowie i jak wyjedziesz, nie będziesz miał dokąd wrócić, bo komornik zabierze meble, a kwaterunek zajmie ci mieszkanie. To jest zniewolenie może bardziej dotkliwe od tego, że dawniej nie dali ci paszportu, albo nie pisali prawdy w gazecie, której przecież nikt nie kazał ci czytać.

A. Michnik: Jakbym słyszał Bieruta (...).

Komentując słowa Michnika, Kerszman pisał: Chyba to upiór Homo sovieticus lub inny zły duch podszeptał Michnikowi najpierw argumenty w stylu Marii Antoniny, a później terrorystyczną próbę zamknięcia ust argumentacją naprawdę nie na jego poziomie. Autor paryskiej Kultury uznał Michnika za typowy przykład ewolucji wielu działaczy opozycji demokratycznej po 1989 roku w stylu mickiewiczowskich słów:

Wreszcie z odmienną modą, pod Napoleonem Demokrata przyjechał z Paryża baronem.

Dawni opozycyjni demokraci zamiast zatroszczyć się o to, by przemiany ustrojowe służyły w możliwie największym stopniu interesom najsłabszych grup w społeczeństwie, dążyli wyłącznie do zneutralizowania ich możliwości oporu wobec procesów transformacji. Jak pisał Kerszman: Ludziom takim, jak mielecczanie Żakowskiego, którym zmiana ustroju zamiast obiecywanej poprawy przyniosła bolesne pogorszenie sytuacji

życiowej, zaczęto wmawiać, że są sami sobie winni jako pozbawieni przedsiębiorczości nieudacznicy. Jeśli przyjmowali los nie dość pokornie, zarzucano im na dodatek nastroje roszczeniowe, niezrozumienie konieczności ponoszenia ofiar na ołtarzu transformacji, populizm i inne brzydkie rzeczy.

Krytykując postawę Michnika, który uznał za jedną z cech Homo sovieticus opory przed błyszczeniem bogactwem wobec biednych, Kerszman stwierdził: Nie uważam (...) za przyzwoite popisywanie się bogactwem wobec ludzi, których nie bardzo stać na chleb czy lekarstwa (...). Jeśli ograniczenia dotyczą spraw bardzo żywotnych: zaspokojenia podstawowych potrzeb biologicznych, leczenia, nauki, działają nie tylko boleśnie, ale też upokarzająco i poniżająco (Kultura 1995 r, nr 12, s. 116, 123).

## Wychowawca czy deprawator?

Jan Skórzyński w tytule panegirycznego artykułu poświęconego Michnikowi na łamach Rzeczypospolitej z 14 XII ub. r. zapytuje Polityk czy wychowawca? Cóż za groteskowe postawienie sprawy w odniesieniu do Michnika! Pokazaliśmy już do jakiego stopnia był destrukcyjnym, nawet dla własnego obozu, w warunkach demokratycznego życia politycznego po 1989 roku. Najszerszą prawdą jest to, co sam kiedyś powiedział krygując się w ankiecie Polityki: Największym moim błędem jest to, że zająłem się polityką (Polityka z 23-30 XII 1989 r.). Szczytem satyry wydaje się zaś nazwanie Michnika wychowawcą. Naczelny G W musiał długo, długo chichotać po przeczytaniu takiego określenia pod swoim adresem. Nazwać wychowawcą czołowego obok Urbana niszczyciela wartości, narodowego nihilistę i niszczyciela wartości narodowych tradycji, najprzebieglejszego harcownika walki z religią i tradycyjnymi wartościami etycznymi. Amoralny wychowawca? A oto próbka wzorców moralnych, lansowanych przez „wychowawcę” z Wyborczej (cytuję za artykułem Michnika w G W z 31 XII 1992 r.): (...) Zwycięski Bili Clinton, który w młodości palił „ trawkę

", nie chciał walczyć w Wietnamie i ponoć nawet miał poza małżeńską kochankę, będzie być może i dla nas propozycją jakiegoś innego wariantu amerykańskiego mitu, jakiejś innej, bardziej nowoczesnej propozycji cywilizacyjnej (...).

Oto propozycje „cywilizacyjne” na miarę „nowoczesnego” wychowawcy-Michnika: „palenie trawki”, niechęć do walczenia w narodowej armii i niewierność małżeńska. Jest to oczywiście pewien dość konsekwentny styl życia, cóż to ma jednak wspólnego ze wzorami wychowawczymi?! Warto przypomnieć wspominkowe uwagi Jacka Kuronia na temat innej z cech „wychowawcy” Adama Michnika: (...) A Adaś jest książkowym wariatem. Swego czasu wylansował modę na kradzież książek. Kradł, to znaczy brał u kogoś z półki i sobie zabierał (...). (cyt. za publikowaną w Res Publice z marca 1996 r. rozmową z Kuroniem Na trzy sposoby, s. 51).

Właściwie to powinno się Michnikowi współczuć. Niewiele jest osób, które do tego stopnia zaprzepaściłyby swoje talenty, bezbłędnie zmierzając ku nieuchronnej auto kompromitacji. Swojej i swojego obozu - Unii Wolności.





Adam Michnik - Aaron Szechter (żyd) i Thomas Cushman (żyd) redaktor "Journal of Human Rights" , Warszawa 01/2004



# ***"Raz kurwa, zawsze kurwa"*** - George Orwell

fotografie i opisy [polonica.net](http://polonica.net)

\* \* \*

z pełnym poszanowaniem i respektem dla autorów, wydawców i praw autorskich, w dzisiejszych czasach powszechnego przemilczania i fałszowania historii i faktów historycznych, uważamy za szczególnie ważną powinność i obowiązek rozpowszechniania informacji, celem edukacji i uświadamiania, oraz bezpardonowej walki z owymi przemilczeniami i fałszami.

[wersje internetową opracowała i przygotowała Polonica.net](http://wersje.internetowa.opracowala.i.przygotowala.Polonica.net)



Polski Związek Patriotyczny

Katolicko-Narodowy Ruch Oporu kontrjudaizacji i kontrdepolonizacji

O.R.K.A.N.

> > > [Kliknij - Wróć do góry - do początku strony](#) < < <

---

Zamknij to okno

[Zamknij to okno](#)

---

